PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr 37 (526) ŚRODA, DNIA 7 MAJA 1930 ROKU ROK X

POLSKA - RUMUNJA 3:2

Pierwsze nasze zwycięstwo w Davis Cup

Porywająca gra Tłoczyńskiego. Piękny sukces M. Stolarowa

Poulieff faworytem publiczności. Rakieta i nerwy p. Mishu







PANORAMA GRY PODWÓJNEJ.
Na lewo, wieża, na której wywieszano wyniki, w środku ogólny widok kortu: na pierwszym planie bracia Stolarow. Na prawo M. Stolarow smeczuje.

Jeżeli w sporcie można mówić o epopejach, to niewątpliwie czterodniowe zmagania tennisistów polskich z rumuńskimi w grach o puhar Davisa na miano to zupełnie zasługują.

Już sam przebieg zdobywania punktów, rozpoczęty porażką Maksa Stolarowa do Mishu, zanulowany świetnym triumfem Tłoczyńskiego nad Poulieffem, potem zdawałoby się zaprzepaszczony fatalnym występem braci Stolarowów w doublu i wreszcie rozstrzygnięty na naszą korzyść w heroicznym finiszu Tłoczyńskiego i Maksa Stolarowa posiada w sobie doprawdy coś niecodziennego.

A cóż dopiero mówić o tysiącu szczegółów walki kulejącego Tłoczyńskiego z Mishu, o dwukrotnem opuszczaniu przez Polaka placu gry, o wchodzeniu na kort już nie mięśniami nóg, lecz siłą woli, o ustach wykrzywionych bólem skręconych mięśni.

A radosny fakt, że po pięciu latach bezapelacyjnych, sromotnych klęsk Polska po raz pierwszy przeszła w walce przez pierwszą rundę puharu Davisa, czyż nie jest dla nas epokowy?

A czy nie jest dla tennisu polskiego epoką wspaniały, aczkolwiek dopiero krystalizujący się, najczystszej wody talent Tłoczyńskiego.

Reprezentacja Polski na mecz z Węgrami, który odbędzie się w dniu 11 maja w Budapeszcie, została ustawiona przez kapitana związkowego mjr. Lotha w sposób następujący: Fontowicz (Warta), Pychowski (Wisła), Bulanow (Polonia), Kotlarczyk II, Kotlarczyk I (Wisła) Mysiak (Cracovia) Czulak (Wisła), Pazurek (Garbarnia), Kałuża, Kossok i Rusinek (Cracovia). Rezerwa: Otfinowski i Chruściński (Cracovia).

Sędziuje spotkanie p. Fuchs z Lipska.

Wszystkie czynniki wyżej wymienione złożyły się w sumie na imprezę sportową nienotowaną dotychczas nietylko w dziejach naszego tennisu, ale sportu wogóle.

Wyprzedana do ostatniego miejsca widownia, publiczność gorąca, przeżywająca każdy moment walki, przykuta do trybuny do ostatniej sekundy meczu, gracze naogół ambitni, nierzadko heroiczni — oto obraz rozegranego w dniach 2, 3, 4 i 5 maja meczu tennisowego Polska — Rumunja.

W walce tej barw białego orła bronili w singlu: mistrz Polski Maks Stolarow i 19-letni poznańczyk Ignacy Tłoczyński, na którego — podkreślamy to z całą satysfakcją — „Przegląd Sportowy" pierwszy z całej naszej prasy, zwrócił w swoim czasie uwagę. W grze podwójnej wystąpiła mistrzowska para Polski bracia Maks i Jerzy Stolarow.

Rumunję reprezentowali dwaj tylko gracze: mistrz tego kraju, zaprawiony w wieloletnich turniejach międzynarodowych, weteran białego sportu, Mishu, oraz Poulieff, reprezentujący najnowszą epokę tennisu bukaresztańskiego.

Jak to przewidywaliśmy, trzonem reprezentacji rumuńskiej okazał się Mishu; wysoki, suchy, żylasty, nieco już ociężały, z wyrazistą, sępią twarzą, stanowi on typ gracza wartościowego tylko pod jednym jedynym względem: umie wygrywać. Pozatem Mishu służyć może jako wspaniały zaiste okaz antipropagandy sportu wogóle, a tennisu w szczególności.

Ten mistrz skandalu, znany z tej strony wespół z Austrjakiem Salmem, jak Europa długa i szeroka, zademonstrował Warszawie swój bogaty pod tym względem repertuar, bodaj że w całej rozciągłości. Przemowy do widzów, ciągłe interwenjowanie u sędziów, aby zabronili publiczności bić brawo, wyraziste gesty, usprawiedliwiające własne błędy, były tłem, na którem wyrosły „kwiatki" tak piękne i... pachnące, jak strzelenie piłki w widzów, zejście z placu gry, czy nie przyjście na bankiet urządzony przez Związek...

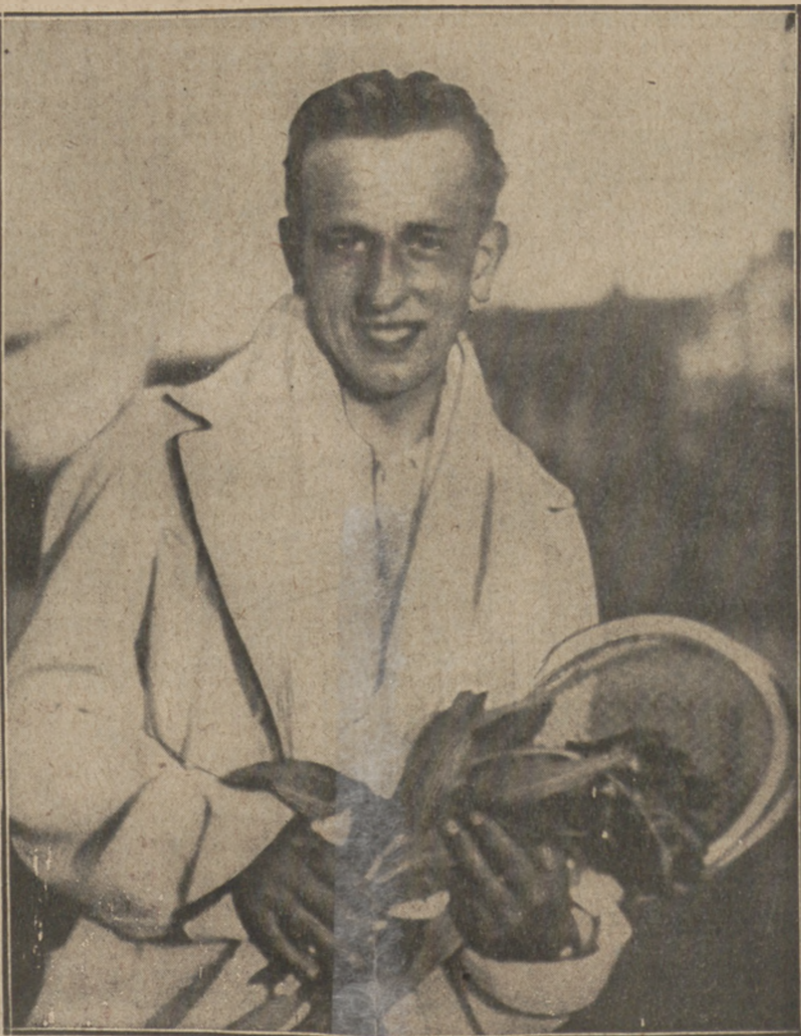
Styl gry Mishu za lat parę, kiedy gracze z tej epoki znikną z kortów ostatecznie, wydałby się z pewnością przyszłym pokoleniom jakiemś koszmarnem widziadłem. Uderzenie z łokcia, ulubione bicie piłki rakietą, trzymaną jak trzepaczka, serwis, za którego użycie względem początkujących stosuje się najcięższe represje — oto trzy cechy zasadnicze gry mistrza Rumunji. Okropne te i wprost denerwujące optycznie wady, nie przeszkadzają jednak Mishu być graczem w całem tego słowa znaczeniu, graczem naprawdę niezwykle trudnym do pokonania.

Przy swoim fatalnym stylu gry, Rumun panuje jednak całkowicie nad piłką, posiada bogaty repertuar uderzeń, potrafi odbić każdą piłkę, nie omieszka wykorzystać najlżejszej słabości przeciwnika, plasuje doskonale, skraca i przycina piłki wprost świetnie.

Serwis trzech rodzajów opiera się bądź na piłce słabiutkiej, niemal ślizgającej się po korcie, bądź ściętej w sposób naprawdę rzadko spotykany. I jedną i drugą rzadko kiedy udaje się odbić mocno, agresywnie — przeciwnik stara się, byle przerzucić ją przez siatkę i oddaje temsamem inicjatywę w ręce Mishu.

Taktyka gry mistrza Rumunji nie pozostawia również nic do życzenia. Zmieniając co chwila rodzaj swych piłek i serwis dąży on konsekwentnie do wybicia przeciwnika z uderzenia i do narzucenia mu swego systemu (bo przecież nie można tego nazwać stylem) gry. Pozatem w czasie rozgrywki Mishu systematycznie, wprost naukowo bada pokolei swego przeciwnika: backhand, forhand, loby, smecze, siatkę, start, wytrzymałość fizyczną. Biada takiemu, kto zdemaskuje swą piętę achillesową...

Poulieff w przeciwieństwie do Mishu, jest sportowcem-dżentelmenem w każdym calu, prowadzi grę otwartą i zasady fair play stosuje bez żadnych zastrzeżeń. Jego uderzenie z prawej jest niemal bez zarzutu: piłka posiada swą długość, szybkość i wagę. Backhand po systematycznych paru atakach wykazuje pewne braki, wyrażające się bądź ulokowaniem piłki w siatce, bądź na aucie. Pozatem słabą stroną Rumuna jest serwis i duże czasami błędy w ustawianiu się.



IGNACY TŁOCZYŃSKI
wschodząca gwiazda tennisu polskiego po wspaniałem zwycięstwie nad Rumunem Mishu.

Z pośród graczy polskich stuprocentowym bohaterem spotkania stał się Tłoczyński. Mimo 18-tu lat życia gracz ten wniósł do walki taki zapas doświadczenia, spokoju, opanowania nerwów i przedewszystkiem umiejętności, że zadziwił doprawdy nietylko opinję i widzów, ale nawet zadufanego w sobie i najpewniejszego wygranej Mishu.

Wielki talent poznaniaka zabłysnął w dwu rozegranych przez niego walkach w całej swej różnolitości.

Co jednak jest równie ważne jak technika uderzenia, czy regularność gry, to wielki nerw sportowy, obserwowany u Tłoczyńskiego. Przełamanie depresji w meczu z Poulieffem i wyciągnięcie seta z 2:5 do 7:5 na swą korzyść, oraz historja całej gry z Mishu wskazują na pierwszorzędne morale sportowe Tłoczyńskiego.

Jeśli chodzi o samą grę, to zarzucić jej można jeszcze często szwankujący plasing, co miało zwłaszcza miejsce w 3-im i 4-ym secie gry z Mishu, oraz dawanie upustu swemu temperamentowi w ryzykownem strzelaniu bomb, kończących się najczęściej punktem dla przeciwnika.

Pozatem drobny, szczuplutki blondynek o półotwartych prawie stale ustach już dziś reprezentuje niemałą klasę gry. Przepiękne, soczyste i bardzo pewne uderzenia z prawej, gorszy nieco, ale bardzo pewny backhand, dobry start, niezła siatka i smecz, świetne ścięte piłki, dobra trafna naogół ich długość i szybkość, wreszcie bogaty repertuar uderzeń — oto arsenał, w którym Tłoczyński może zawsze znaleźć broń odpowiednią przeciw każdemu przeciwnikowi. Jego serwis bity zbyt nisko nie posiada, jeśli chodzi o pierwszą mocną piłkę, wystarczającej regularności.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Ran stoczył na wyspie Kubie spotkanie rewanżowe z Ignacio Ara, mistrzem Hiszpanji wagi średniej, z którym wygrał przez techniczny k. o. w marcu. Ara walczył tym razem ostrożnie, w dziewiątej rundzie zadał Polakowi tak silny cios w lewą powiekę, że Ran oślepł zupełnie. Na żądanie managera Leclerca walkę przerwano i przyznaon zwycięstwo Arze. Ran, mimo porażki nie stracił nic na opinji i otrzymał szereg zaproszeń od Stanów Zjednoczonych.

Ran dostał już polski paszport z konsulatu nowojorskiego.

Cztery dni walk polsko-rumuńskich

Olśniewający debiut Tłoczyńskiego. Zwycięstwo Rumunów w doublu. Wspaniały finisz Polaków

MISHU — M. STOLAROW
6:3, 4:6, 6:4, 6:1

Kiedy na czerwień kortu entoutcas weszli w piątek dn. 2 maja mistrzowie Rumunji i Polski, powitały ich długie brawa publiczności, wypełniającej widownię niemal do ostatka.

Po krótkiej wymianie piłek sędzia p. Bloomfield daje znak do rozpoczęcia. Pierwszy serwis ma Polak, który też mimo double autu rozstrzyga grę na swoją korzyść. Przy stanie 3:1 dla Stolarowa Rumun przechodzi do kontr ofenzywy, która też przynosi mu dwa wyrównujące gemy, a wreszcie i seta 6:4.

Początek drugiego seta nie zapowiada żadnych zmian: Stolarow nadal jest agresywny i raz po raz wyrzuca Rumuna z placu. Mishu jednak nie daje za wygraną — bada przeciwnika systematycznie i wreszcie wynajduje słaby jego punkt.. Punktem tym jest niepewne odbicie wysokich lekkich piłek na linję końcową. Jedno, drugie, trzecie takie podanie i wreszcie Polak popełnia błąd, zamieniany bezapelacyjnie przez przeciwnika na punkt.

Od tej chwili Mishu obejmuje dyktatorskie panowanie nad placem gry. Maks próbuje się początkowo jeszcze bronić, dochodzi do siatki, ale świetnie lobowany i po paru nieudanych smeczach ucieka znów na koniec kortu. Jego piłki tracą swą szybkość i długość: padają w okolice linji środkowej, skąd przeciwnik plasuje je bezlitośnie po rogach. Mimo to Stolarow potrafi rozstrzygnąć set na swą korzyść 6:4.

Dalszą próbę walki podejmuje Stolarow w trzecim gemie. Walka toczy się o każdą piłkę aż do remis 4:4. Przy stanie 4:3 i 40:0 na swoją korzyść Stolarow popełnia błąd, który rok temu wypominał mu już kierownik drużyny angielskiej: chce zbyt szybko spowodować rozstrzygnięcie na swoją korzyść. W rezultacie strzały ze ściętych serwisów Mishu idą w siatkę; następuje dius, potem czterokrotne wyrównanie przewagi Rumuna, wreszcie problematyczna decyzja sędziego linjowego rozstrzyga walkę na korzyść Mishu. Dwa gemy następne i ostatni set 6:1 dla Mishu są już tylko dopełnieniem formalności.

Rumunja prowadzi 1:0.

TŁOCZYŃSKI — POULIEFF
6:3, 7:5, 6:4

Denerwujący nastrój 1-ej rozgrywki odpręża się dopiero z chwilą pierwszych uderzeń następnej pary przeciwników. Otwarta gra zarówno Poulieffa jak Tłoczyńskiego, soczystość piłek ostatniego wywołują długie brawa widowni. Poznaniak nie może ukryć swej radości: oklaski te cieszą go i bawią — śmieje się raz po raz.

Mecz zaczyna Polak i mimo sakramentalnego double-autu, rozstrzyga gem na swą korzyść. W trzecim gemie, przy stanie 2:0 taki double-aut kosztuje już gema, a w następnym Poulieff przechodzi do ofenzywy, smecuje i mimo pięknych ripostów Tłoczyńskiego, wyrównuje 2:2. Jest to jednak wszystko, co sympatyczny Rumun mógł w secie tym dokonać, to też bez walki. Sędzia p. Szczerbiński ogłasza 6:3 dla Polaka.

W drugim secie Rumun obejmuje z miejsca prowadzenie i wykorzystując wyraźną depresję Polaka, doprowadza szybko stan gemów do 5:2 na swoją korzyść. Poznaniak, jakkolwiek młody, posiada jednak twardość sportowca zaprawionego w niejednej walce. To też nie rezygnuje on, jakby to uczyniło 99% naszych tennisistów, lecz skupia się, przełamuje i zaczyna systematycznie odrabiać stracone punkty. A że po wysiłku depresja następuje tym razem u Poulieffa, po niedługim czasie wynik brzmi 7:5 dla Tłoczyńskiego.

W trzecim secie powtarza się historja również trzeciego seta gry Stolarowa z Mishu. Walcząc o każdą piłkę strony dochodzą do stanu 4:4. Gra jest tak zażarta, że Poulieff potrafi po spudłowaniu smecza wrócić do piłki i rozegrać ją jeszcze na swoją korzyść.

Mimo wszystko jednak przewaga Polaka jest niewątpliwa. To też parę piłek pięknie skróconych, parę długich wyrzucających przeciwnika z kortu i kilkuminutowy huragan braw obwieszcza wygranie przez Tłoczyńskiego seta 6:4 i meczu.

Chłopiec jest tak rozradowany zwycięstwem, że piłka jaką miał w ręku wędruje hen, pod niebo.

Stan meczu brzmi 1:1.

MISHU, POULIEFF — BRACIA STOLAROW 1:6, 6:2, 6:3, 7:5

Wszystkim zdawało się, że gra podwójna była języczkiem u wagi całego meczu. Zdawały sobie z tego sprawę obie strony, to też ogół opinii polskiej miał duże zastrzeżenia co do startu braci Stolarowów. Po słabej grze Maksa z Mishu, a znając możliwości Jerzego, widać było wyraźnie, że koncepcja kapitana związkowego nie była szczęśliwa: 90 procent publiczności wołałoby widzieć na placu Tłoczyńskiego z Warmińskim czy z M. Stolarowem.

Przebieg meczu o tyle sprawił niespodziankę, że Maks, mimo wielkiej ilości błędów, grał jednak nieporównanie lepiej, niż przedwczoraj w singlu. Piłki mistrza Polski miały większą szybkość, były dłuższe i lepiej plasowane; tak samo w grze przy siatce wykazał dobry refleks i celne oko.

Natomiast Jerzy Stolarow wypadł nadspodziewanie słabo. Próbował piłki albo zabijać, albo też oddawał je leciutko na rakietę, lub jeszcze gorzej— poprostu na aut. Lekko i źle — to było jednak zbyt bolesne i denerwujące dla widzów. Smecze nie udawały mu się z zasady, loby szły na środek kortu — słowem grał wyjątkowo nieszczęśliwie.

Zresztą, co do możliwości wygrania doubla przez braci Stolarowów fachowcy odnosili się bardzo sceptycznie: Polacy nie mają za sobą ani jednego bardziej cennego zwycięstwa międzynarodowego, więc dlaczegóżby mecz z Rumunją miałby przerwać te passę.

Co innego, że właśnie owa statystyka winna była wskazać kapitanowi związkowemu na moment, którego przy zestawianiu reprezentacji zdaje się dostatecznie nie wziął pod uwagę: na morale naszych graczy i wytrzymałość ich nerwów.

Mówiąc o tej sprawie, raz jeszcze musimy powtórzyć zdanie, które z łamów „Przeglądu" słyszeli tennisiści polscy już wielokrotnie: oto w ich kadrach jest zbyt mało sportowców, mogących się wylegitymować zahartowaniem swej woli i nerwów w bojach lekkoatletycznych w walce na taśmie, kiedy człowiek biegnie nie mięśniami, sercem i płucami, lecz jedynie i wyłącznie rozkazem woli.

Powracając do doubla, to właściwie jedyną jego sensacją była nie wygrana Rumunów i nie słaba, niezdecydowana, apatyczna gra Polaków, lecz... pierwszy set meczu.

Gdyby seta tego nie było, każdy widz strawiłby porażkę bez trudności. Tymczasem bracia Stolarow w secie tym pokazali swe możliwości, stojące niewątpliwie na poziomie najwyższej klasy europejskiej.

Poza pierwszym gemem w grze ich nie było piłek złych. Serwis, smecze, gra przy siatce, odbicie po serwisie — wszystko było najprzedniejszej marki, na której nawet Wimbledon chętnieby się podpisał.

Mecz zaczyna serwis Jerzego Stolarowa. Początek jest fatalny: dwa double auty, potem kilka błędów Jerzego i Rumunja prowadzi 1:0.

Drugi serwis Poulieff. Jeden double aut, trzy dalsze piłki wygrane i suchy gem dla Polaków 1:1. Od tego gema nasi zaczynają grać wprost świetnie. Jedynie Jerzy Stolarow nie może sobie dać rady ze smeczami: idą gdzieś wysoko w siatkę, okalające kort. Zato wszelkie mijania, niska gra przy siatce, kończenie piłki wychodzi bez zarzutu.

Rumuni są zmiażdżeni, nie istnieją na placu. Mishu początkowo wściekła się na Poulieffa, siebie, publiczność, ale kiedy bomba Jerzego wytrąca mu rakietę z ręki, poddaje się losowi. Zresztą jest gra Polaków zachwycony: co chwila kiwa głową, chwaląc, a raz nie może się powstrzymać, aby z rakietą pod pachą nie bić Maksowi brawa za serję cudownych piłek przy siatce.

Zabawa w kotka i myszkę trwa krótko: 8 minut wystarcza Polakom, aby na tablicy wyników czytać: Polska prowadzi 1:0, gemów 6:1 dla Polaków.

Publiczność jest wniebowzięta, trybuny huczą od braw i okrzyków: niema takiego, ktoby wątpił w zwycięstwo swoich.

Drugi set zaczyna serwis Mishu. Jego przycięte, bite jak trzepaczką piłki, Jerzy stara się zabijać, nie licząc się z ich krótkością i niziutenkim kozłem. To też po chwili Rumunja prowadzi 1:0. Serwis Maksa wyrównuje mimo double aut, ale za chwilę Poulieff zdobywa prowadzenie 2:1, które przy serwisie Jerzego i sakramentalnem oddaniu jednej piłki na double aut, zmienia się na 3:1. Polacy, zwłaszcza Jerzy, zaczyna ją grać jak analfabeci: miękko, bez plasingu, krótko.

W szóstym gemie, przy stanie 3:2 dla Rumunji przy serwisie Maksa prowadzimy 40:0. Dwa double auty, kilka fatalnych błędów i tracimy bezpowrotnie gema, który mógł zadecydować o losach całego meczu. Polacy rezygnują i po 15 minutach gry Rumunja wyrównuje na 1:1, wygrywając seta 6:2.

Set trzeci po doprowadzeniu do stanu 2:2, Polacy tracą bardzo szybko. W secie tym Maks znajduje pole do popisu przy siatce, gdzie rozgrywa szereg pięknych seryj. Ostatnia próba walki zostaje podjęta przy stanie 3:2 dla Rumunów przy serwisie Maksa. Po pięciu wyrównaniach i zwycięstwie Rumunów, Polacy rezygnują i oddają seta 6:3.

Czwarty i ostatni set, mimo dwu double-autów Maksa Polacy doprowadzają do stanu 3:3, 4:4, a wreszcie 5:5. Jedenasty gem serwuje Maks. Polacy mają wyraźnego pecha: Jerzy trafia przy odbiciu piłki w brata, potem fatalnie pudłuje, wreszcie piłka którą miał odbić Maks trafia w wystającą linję ołowianą i wymyka się z pod rakiety. Rumunja prowadzi 6:5.

Następuje serwis Poulieffa i prowadzimy już 40:15, ale Rumuni potrafią zdobyć się na wysiłek nerwowy, na który Stolarowych stać już nie było i grę wyrównują i wygrywają 7:5.

Rumunja prowadzi 2:1. Na trybunach przygnębienie.

TŁOCZYŃSKI — MISHU
6:3, 7:9, 7:5, 4:6, 6:0

Łatwo zrozumieć z uczuciem jakiego zdenerwowania siadała publiczność na trybunach w dniu 4 maja. Miejsca tańsze były już niemal zapełnione na godzinę przed terminem rozpoczęcia gry; biletów na trybuny zabrakło już rano, wejściowych — na pół godziny przed meczem.

Na plac wchodzą przeciwnicy. Przy ukazaniu się Tłoczyńskiego, oklaski zda się rozedrą powietrze na strzępy. Sędzia Bloomfield daje znak rozpoczęcia. Zaczyna Tłoczyński, który już po chwili prowadzi 3:0. Mishu bada przeciwnika i długi czas gra ciągle na backhand, potem przechodzi na lekkie piłki. Polak jednak posiada bogaty repertuar uderzeń i na każde zagranie Rumuna, posiada w swej rakiecie godną odpowiedź. Na lob znajduje loba, na ściętą piłkę — ściętą, na plasing odpowiada plasingiem. Krótko mówiąc, jest lepszy od Rumuna, to też wygrywa 6:3.

W drugim secie do 3:3 obaj gracze idą równo. Mishu wywalcza punkty ściętym serwisem. Tłoczyński — długiemi piłkami na linję końcową. O każdą piłkę toczy się walka na śmierć i życie: trybuny pulsują, falują, wzdychają w razie błędu Polaka, szaleją przy wygranej piłce.

Mishu dostaje histerji: po własnym błędzie, oklaskiwanym przez publiczność, opuszcza plac gry. Incydent kończy się przemową p. Drewnowskiego do publiczności i niesforny Rumun zjawia się na placu. Dwa gemy następne należą do Tłoczyńskiego — wydaje się, że seta ma w kieszeni. Tymczasem Mishu zbiera się w sobie, zaczyna lobować pod niebo, aż doprowadza przeciwnika do stanu odprężenia. W konsekwencji przychodzi wyrównanie 5:5, potem 6:6 i setbal dla Rumuna.

Tłoczyński ma jednak stalowe nerwy — zdobywa wyrównanie. Przy stanie 8:7 dla Mishu, przy serwisie Polaka i piłce setowej dla Mishu z trybuny leci na plac okrzyk: Tłoczyński, tylko spokojnie, bracie!

Efekt jest fatalny: Polak lokuje drugą piłkę serwisową w siatce — set wygrywa Mishu 9:7.

Pierwszy gem trzeciego seta wygrywa Mishu na sucho. Jego przewaga uwydatnia się w sposób widoczny: doskonale plasuje piłki i prowadzi 4:1, a potem 5:3. Tłoczyński jednak, jak w meczu Poulieffem nie rezygnuje. Zaczyna się gra ostrożna, bez najmniejszego ryzyka z obu stron.

Przy stanie 5:3 dla Mishu, po brawie publiczności następuje incydent wprost nieprawdopodobny: Mishu strzela drugą piłkę serwisową z całej siły w trybuny i schodzi z placu.

Oburzający ten nietakt znajduje godną odprawę u widowni. Dziesięć minut gwizdów i okrzyków, domagających się napróżno przeproszenia, kończy się wejściem Rumuna ponownie na kort z zasadzeniem piłki strzelonej w publiczność jako double aut i 5:4 dla Mishu. Dalszy przebieg tego seta wykazuje, że Rumun został pokonany własną bronią. Pragnąc zmaltretować widownię i przeciwnika, załamał psychicznie samego siebie. To też, mimo że Tłoczyński zaczyna wskutek skurczu w nodze kuleć, wygrywa seta 7:5.

Po przerwie walka wre nadal na dobre. Po stanie 3:3 i 4:4 Tłoczyński wskutek coraz boleśniejszych skurczów mięśnia w nodze nie może dochodzić do dobrze plasowanych piłek i przegrywa 4:6.

Sytuacja wydaje się beznadziejna, zwłaszcza, kiedy w 5 [illegible] secie Polak dwukrotnie schodzi z [illegible], nie mogąc absolutnie opanować bólu. W powietrzu wisi walkover, mimo że dzieje się to przy stanie 3:0 dla Polaka, który przy drugiem zejściu z kortu macha z rezygnacją ręką. Po krótkim masażu, Tłoczyński wchodzi na plac i o dziwo, kusztykając, wygrywa set bez walki na sucho 6:0.

Dwie białe kropki piłek wędrują, jak po zwycięstwie nad Poulieffem hen pod niebo, widownia szaleje, huczy, trzęsie się, bohaterski sportowiec polski wędruje do szatni na barkach swych entuzjastów.

Polska po 2 godz. 50 minutach walki wyrównuje wynik na 2:2.

STOLAROW—POULIEFF 6:8, 6:1, 6:2

Po niebywałem wyładowaniu się publiczności, mimo, że gra idzie o największą stawkę, o ostateczne zwycięstwo, widownia reaguje na przebieg gry wyjątkowo spokojnie. Zresztą denerwujący ją Mishu opuścił wreszcie plac, a Poulieff jest zbyt ujmujący, aby zdyskontować choćby jeden okrzyk, należny swemu rodakowi.

Na trybunie sędziowskiej zasiada p. Kruszewski.

Po regularnej grze poprzedniej pary obustronne błędy obu przeciwników, wykazują jaskrawe różnice poziomów. Potem gra się poprawia i gracze popisują się pięknemi serjami długich, smacznych piłek. Stolarow z 5:2 dla Poulieffa wyrównuje na 5:5, potem 6:6, ale ostatecznie przegrywa 6:8.

W drugim secie Polak odnajduje wreszcie swą szczytową formę. Jego piłki z lewej, a zwłaszcza z prawej są niezawodne, długie, ostre i świetnie plasowane wzdłuż linji. Jedyny gem tego seta zdobywa Poulieff z pierwszego swego serwisu, potem jednak Maks opanowuje plac w sposób bezapelacyjny.

Set trzeci jest dalszym triumfem Polaka. Po stanie 2:2 Stolarow zdobywa set przewagi: Polska prowadzi po raz pierwszy od początku meczu (mecze 2:2, sety 1:1). Finisz Polaka w tym secie jest równie świetny jak w drugim: Poulieff mimo próby walki ulega wyższości swego przeciwnika bezapelacyjnie. 2:6

Niestety zapadający zmrok, jest godz. 6 b. 40, nie pozwala meczu zakończyć.

Bracia Stolarowowie w akcji

Dokończenie omówienia meczu Polska -- Rumunja ze str. 1-ej

Maks Stolarow pokazał się w ciągu czterech dni meczu w kilku fazach. Zmaltretowany nerwowo, wybity z uderzenia przez Mishu w pierwszym dniu napróżno walczył z Rumunami i częściowo... własnym bratem w grze podwójnej, aby wreszcie błysnąć pełnią swej formy w niedzielnej grze z Poulieffem.

Największą wadą mistrza Polski okazał się tylokrotnie notowany u niego zarówno jak u jego brata, Jerzego, brak wytrzymałości nerwowej. Dopóki Stolarowowie są niezmęczeni (niestety, stan ten trwa u nich stosunkowo krótko) wszystko idzie świetnie. Potem jednak, z nadchodzącą falą zmęczenia fizycznego zjawia się nieodłącznie depresja psychiczna — promieniuje z nich wprost i udziela się nawet widowni nastrój apatji gry bez wiary w zwycięstwo i rezygnacji. Uderzenie staje się niepewne, a najłatwiejsze, nawet lekko odbite piłki idą w aut lub w siatkę.

Owa słabość psychiczna sprawia, że ten sam gracz potrafi nam pokazać mecz tak beznadziejny jak z Mishu i tak świetny, jak z Poulieffem w niedzielę. Wadą Maksa w stosunku do Tłoczyńskiego jest pozatem brak repertuaru uderzeń i mniejsza wytrzymałość fizyczna. Z tych to względów wygranie z Mishu przynajmniej obecnie nie leży w sferze możliwości naszego mistrza. Natomiast przeważa on nad Tłoczyńskim w plasowaniu piłek (mówimy o meczu z Poulieffem), dostatecznie szybkich i długich, aby przeciwnika zmęczyć i nie pozwolić mu na odpowiedź prawdziwie ofensywną.

Występ Jerzego Stolarowa w grze podwójnej, przypuszczamy, był śpiewem łabędzim długoletniego ex-mistrza Polski. O ile bowiem Maks posiada w sobie jakiś cień wytrzymałości fizycznej, o tyle Jerzy wydaje się plasteliną, którą przeciwnik urabia tak, jak mu wygodniej. Brak wiary w siebie odbija się momentalnie na pewności uderzenia i zaprzepaszcza kompletnie wielkie możliwości techniczne i taktyczne tego gracza.

Nakoniec dwa słowa o widzach. Gorące przeżywanie przez nich losów walk było naprawdę wzruszające i w Polsce bynajmniej niecodzienne. Żałujemy tylko, że nietaktowny i histeryczny Mishu zdołał widzów sprowokować do szeregu wrogich okrzyków i oklasków „na złość". Taksamo gwizdy na przycięty serwis Rumuna nie wystawiły naszym widzom najlepszego świadectwa ze znajomości gry w tennisa.

Najważniejsze jest to, że entuzjazm widowni był tak wielki, szczery i spontaniczny, iż niewątpliwie jakiś procent zwycięstwa każdy z widzów meczu może przypisać obok Tłoczyńskiego i M. Stolarowa, również samemu sobie.

Dzień triumfu

Ostatnie dwa sety meczu Polska-Rumunja

W poniedziałek, punktualnie o 16-ej wychodzą na kort wczorajsi rywale Poulieff i M. Stolarow. Mimo, że do gry pozostaje maximum dwa sety na widowni niemal komplet.

Po dłuższym rozgrywaniu się rozpoczyna tę decydującą dogrywkę Polak. Poulieff góruje nad nim zdecydowanie i wkrótce prowadzi 5:2. Tym razem jednak Stolarow nie daje za wygraną, mobilizuje całą swą energię i doprowadza score do remisu 5:5. Maks prowadzi 40:15, jednak nie potrafi gema wygrać i w rezultacie po 30-tominutowej walce sędzia p. Drewnowski ogłasza 9:7 dla Poulieffa.

Na trybunach konsternacja — wynik meczu staje pod wielkim znakiem zapytania.

Pierwszy gem drugiego seta, decydującego o losach całego meczu mimo serwisu Polaka wygrywa Poulieff.

Rumunja zdobywa zatem powtórnie prowadzenie. Za chwilę, mimo pięknych agresywnych piłek z prawej Rumuna Stolarow wyrównuje na 1:1, potem po utracie gema znów na 2:2.

Tu Poulieff zaczyna się załamywać, obnażając całą słabość swego backhandu, niezdolnego do ataku, wybitnie defenzywnego.

Przy stanie 4:2 dla Stolarowa i 40:15 na jego korzyść, Polak daje wyrównać i po czterech diusach traci gema. W grach tych wychodzi najaw jego defenzywny backhand i nieumiejętność kończenia piłek.

Ale Poulieff gra jeszcze słabiej i bardziej nerwowo.. Czy można mu się zresztą dziwić, jeśli zważyć, ile serc życzy triumfu Polakowi, a ile jemu.

Zresztą Stolarow, mimo marnowania łatwych piłek zdobywa się również na piękne serje, a punkty pomagają mu zbierać błędy przeciwnika.

Przy starcie 5:3 serwuje Maks: 15:0, 30:0, potem krótka walka — 40:0 — setba. Na trybunach zamiera oddech półtrzecia tysiąca osób. Pierwsza piłka siedzi w siatce, druga przechodzi: Poulieff odbija — biała kropka trzepocze się na taśmie i spada bezwładnie na plac Rumuna.

Zwycięstwo! Trybuny wybuchają jak wulkan. Maks, Poulieff wędrują do szatni na ramionach.

Jedziemy do Londynu!

Bracia Stolarow uprawiają obecnie z wielką namiętnością sport motocyklowy i na wszystkie turnieje krajowe dojeżdżać będą własnym motorem.

Motocykliści łódzcy dorocznym zwyczajem, w dniu święta 3 maja złożyli p. Prezydentowi Rzeczypospolitej życzenia. Obecny był też i starszy brat naszych reprezentacyjnych tennisistów Włodzimierz Stolarow.

P. Z. L. T. rozpisał ankietę do klubów z zapytaniem ilu klub liczy junjorów, ile ma kortów, czy ma trenera, czy urządza turnieje junjorów i czy ewentualnie podjąłby się organizacji takiego turnieju.

Ankieta ta posłużyć ma, jako wytyczne przy opracowaniu planu szkolenia junjorów.

W mistrzostwach drużynowych w tennisie wylosowano powtórnie spotkania w grupie krakowsko-śląskiej, a mianowicie w pierwszej rundzie grają: AZS — Sokół, Czarni — Hakoah, Pogoń — Kat. Kl. Ten., Cracovia — B. B. S. V.

Sędziami okręgowymi mianował P. Z. L. T. w okręgu warszawsko-łódzkim p. Straszewicza, w okręgu krakowsko-śląskim p. Tyszkiewicza, poznańsko-pomorskim p. Starkowskiego, lwowsko-lubelskim p. Błażyńskiego.

W mistrzostwach ligi śląskiej rozegrano trzy spotkania: Naprzód (Lipiny) — Śląsk (Świętochłowice) 3:0. We wszystkich linjach zaznaczała się wyraźna przewaga mistrza okręgowego; rezultat w zupełności zasłużony. Pogoń (Katowice) — Hakoah (Bielsko) 1:1. Goście stawili niespodziewanie silny opór miejscowym i ambitną swą grą w zupełności zasłużyli na remis. Kolejowe P. W. — B. B. S. V. 4:3. Kolejowe P W. sprawiło swoim zwolennikom niespodziankę, zwyciężając w ładnym stylu groźną drużynę bielską.

Kpt. Henryk Bilor przeniesiony został ze Złoczowa do Lwowa, gdzie weźmie czynny udział w życiu organizacyjnem macierzystego swego klubu (Czarni).

Kpt. Gött, b. prezes lwowskiego OKS-u, oraz jeden z najlepszych sędziów okręgu, przeniesiony został do Brześcia.

Cieszyński, piłkarz T. K. S-u, który mimo zgłoszenia się do Polonii, nie występował w barwach czarnych ani razu, otrzymał zwolnienie z klubu

Terlecki otrzymał zwolnienie z Warszawianki; nowy przydział klubowy b. gracza Czarnych, Korony, Legji, wreszcie ostatnio Warszawianki, jest narazie nieznany.

Puhar Davisa

Tenniściści rumuńscy w dniu naszego święta narodowego 3 maja, obecni byli na rewji wojskowej na placu im. Józefa Piłsudskiego. Mishu, który jako dyplomata rumuński, znajdował się w loży dyplomatycznej, gratulowano sukcesu and Stolarowem. Z życzeniami pospieszył także szef sztabu rumuńskiego gen. Samsonovici, oraz dyplomaci różnych państw.

Rozgrywki o puhar Davisa przyniosły pierwszorzędną sensację w postaci zwycięstwa Jugosławii nad Szwecią w stosunku 4:1. Mecz rozegrano w Białogrodzie.

Australia bez trudu pokonała Szwajcarję w Zurychu w stosunku 5:0. Węgry niespodziewanie łatwo przegrały z Japonją 0:4.

Tilden w świetnej formie pokonał w Medjolanie Morpurgo 6:1, 6:1, 6:2.

Allison i Van Ryn są w świetnej formie. Allison pokonał ostatnio w turnieju w Sulphur Springs — Lotta 4:6, 6:8, 6:3, 6:3, 6:3, a van Ryn — Huntera 6:2, 4:6, 6:2, 2:6, 6:4.

Kronika zagraniczna

W pierwszym dniu konkursów hippicznych w Rzymie zwyciężył ppłk. Bonsarelli, por. Rojcewicz na Black Boyu był czwarty, 17-ty rtm. Królikiewicz.

Lekkoatleci amerykańscy są w świetnej formie.. Na 100 y. Dyer pokonał w czasie 9.6 sek. Wykoffa, na 220 y. mieli obaj biegacze 21,4; na 120 y. płotki Welsh i Smith mieli po 15 sek. Morrison wygrał 440 y. w 48,6 sek. Ware skoczył o tyczce 432, a zwycięzca olimpijski Hamm wdal 772.

W mistrzostwach Anglji na placach ziemnych w Bournemouth Gregory przegrał do Lestera 0:6, 4:6, 2:6, a Austin dopiero w pięciu setach wygrał z 16-letnim Perrym 6:2, 6:4, 3:6, 6:9, 8:6. Oliff zwyciężył Kingsleya 7:5, 7:5, 1:6, 6:1. Młoda tennisistka induska Sandison przegrała po zaciętej walce z nową gwiazdą angielską Round w stosunku 3:6, 9:7, 4:6. Ridley walczyła 3 godziny, zanim pokonała Hardie 9:7, 7:9, 7:5.

Six days w Montrealu zakończyło się, jak było do przewidzenia, szóstem już zwycięstwem van Kempena, który wraz z Laportem przebył 3.694 klm. i zdobył 1.266 pkt. (!). O dwie rundy za nimi kończyli Crossley, Fielding.

Wielkim talentem tennisowym jest 17-letnia Angielka, Sarah Palfrey, która wygrała dotąd 7 mistrzostw, a ostatnio wraz z siostrą 15-letnią Joanną poza singlem zdobyła i double w Bostonie. S. Palfrey broni naturalnie barw Ameryki w puharze Wightmana.

Młody, niezwykle uzdolniony bokser francuski Trevidic, którego niezdrowe ambicje menażera pchnęły przedwcześnie aż do walki o mistrzostwo świata, nie powrócił jeszcze do siebie po strasznej masakrze z rąk Frankie Genaro. Pierwszy jego występ po porażce w walce z Tassinem, zakończył się znów nokautem. Powtarza się więc historja meczu Walker — Milligan, po którym Anglik musiał na zawsze wycofać się z ringu.

Kusociński triumfatorem Biegu Narodowego

Bezsporne zwycięstwo nad Petkiewiczem. Wspaniały pojedynek rywali. Wielka klasa obu biegaczy

Narodowy bieg naprzełaj rozegrany w niedzielę, dzięki wspaniałemu pojedynkowi Kusocińskiego i Petkiewicza stał się kulminacyjnym momentem rozpoczynającego się sezonu. Przed rokiem bowiem, też w crossie narodowym, Petkiewicz pokonał swego tak groźnego kolegę klubowego i od tego czasu zapanował niepodzielnie na bieżni polskiej, gdyż Kusociński wkrótce potem z powodu kontuzji musiał się wycofać z bieżni. Debjut jesienny, po krótkim treningu, w crossie o mistrzostwo w Katowicach przyniósł znów zwycięstwo Petkiewicza, wywalczone już na finiszu.

Przyszła zima. Petkiewicz wyjechał do Ameryki, a Kusociński powolną, systematyczną pracą dochodził do formy. Swój normalny poziom osiągnął w styczniu i zapowiedział już wówczas rzeczy wielkie. Petkiewicz wrócił z za oceanu opromieniony laurami. Kusociński, w cieniu jego sławy szykował się do ataku. Wtajemniczeni wiedzieli, że jest nader groźny dla Petkiewicza, szeroka opinja uznawała jednak tylko zwycięzcę Yankesów, jako króla długich dystansów.

Kusociński przypuścił wreszcie atak. Po szeregu zwycięstw w crossach, znakomicie przygotowany stanął do walki w Narodowym biegu naprzełaj i zwyciężył. Zwyciężył, powiedzmy to odrazu, bezkonkurencyjnie. Wykazał, że jako crossista, nie ma równych sobie w Polsce. Ale tylko jako crossista. Na bieżni sprawa jest ciągle jeszcze otwarta. Petkiewicz bowiem stanął od biegu wprost niemal z desek hali amerykańskich, po krótkiej zaprawie na bieżni. Petkiewicz nie umie biegać crossów.

W każdym razie Kusociński za jednym zamachem dowiódł, że o ile nie jest lepszy, jest równy Petkiewiczowi. A taką dwójką biegaczy można zaimponować nawet Finlandji.

Przebieg narodowego biegu naprzełaj dowiódł, jak wyjątkowe stanowisko wśród długodystansowców polskich zajmuje Kusociński i Petkiewicz. Od pierwszych metrów nie był dla nich absolutnie nikt groźny.

Natychmiast po starcie wysunęli się oni na czoło. Kusociński poprowadził w bardzo ostrem tempie, które przerastało siły wszystkich przeciwników. Trasa, początkowo dość równa (lotnisko mokotowskie), choć wyboista i twarda, prowadziła potem częściowo przez rowy i zorane pola. Naogół była ona mało urozmaicona, a jednocześnie z powodu niewielkich nierówności terenu, dość trudna.



NA STARCIE NARODOWEGO BIEGU NAPRZEŁAJ.
W pierwszym rzędzie widzimy od lewej: Jurkowskiego, Kusocińskiego, Petkiewicza, Zaka, Piekarka, Michalika, Nowickiego.

Po 400 mtr. 230 startujących biegaczy rozciągnęło się w długi sznur. Na czele dwójka: Kusociński, Petkiewicz, w odstępie kilkunastu metrów Sawaryn, Jurkowski, Nowacki. Sznur się rozciąga coraz bardziej, a naprzeciwko hangarów (ok. 4 klm.) Kusociński i Petkiewicz są już o 150 mtr. przed Sawarynem.

Kusociński prowadzi ciągle, w tempie, które nawet Petkiewiczowi sprawia trudności. Co kilkaset metrów, nagłym zrywem dochodzi on do swego przeciwnika i znowu odpada o dwa metry.

Pierwszą pętlę (4.5 klm.) zawodnicy mijają w kolejności następującej: Kusociński, Petkiewicz, o 150 mtr., Sawaryn, Nowacki, Jurkowski, o 50 mtr. Wylot, Adamczyk, Tryton, Kata.

Na prostej przed publicznością Kusociński odrywa się od Petkiewicza o 50 mtr., odległość ta powiększa się stopniowo i w połowie drugiego okrążenia wynosi już ok. 20 mtr. Petkiewicz nie usiłuje nawet walczyć—nie może. Kusociński przeważa coraz wyraźniej, a gdy zaczyna finisz, jest już o 50 mtr. na czele. Na taśmie odległość wzrasta do 60 mtr. Forma zwycięzcy znakomita. Czas doskonały — 24:26. Petkiewicz przychodzi bardzo zmęczony.

O 300 mtr. z tyłu kończy Sawaryn, który swym znakomitym finiszem odstawił o 30 mtr. Nowackiego (Warszawianka). Dalsze 100 mtr. dzieli Jurkowskiego (niestow.) i Gapieniuka (Ordon).

7) Żak (Polonia), 8) Tryton (Orzeł), 9) Adamczyk (Orzeł), 10) Kata (Warszawianka), 11) Jankowski (Orzeł), 12) Koc (niestow.).

Organizacja niemal bez zarzutu poza małemi niedociągnięciami na finiszu. Płacącej publiczności około 3000 (!). Pogoda wspaniała.

Mistrz raidów samochodowych

Rozmowa ze St. Szwarcsztajnem o jego planach tegorocznych

... Łódź pruła błękitne fale — tak zacząłby zawodowy kolorysta swój wywiad ze świetnym kierowcą samochodowym, jeźdźcem „Elity", Stanisławem Szwarcsztajnem.—Wolę jednak być bliższym rzeczywistości i powiedzieć: motorówka o sile 125 HP. wspinała się po kawowych (tak!) wodach Wisły, mknąc z chyżością 60 km. g., kładąc się na wirażach najzupełniej „na boku", podskakując na falach, niby na elastycznych wybojach.—P. Szwarcsztajn jest bodaj równym mistrzem na lądzie, jak i na wodzie. Jakim zaś jest mistrzem na lądzie o tem przekona każdego kilka faktów.

P. Szwarcsztajn staje do zawodów samochodowych od trzech lat. W przeciągu tego czasu zdobył 24 nagrody, został uznany za „jeźdźca Elity". Początek jego karjery w sportach motorowych stanowił motocykl. Potem uprawiał turystykę samochodową. Po przebyciu około 400 tysięcy kilometrów uznał się za dostatecznie przygotowanego do zawodów. To się nazywa poważna „zaprawa" sportowa.

Za specjalność swoją uważa p. Szwarcsztajn rajdy. W roku 1927 był pierwszym w Międzynarodowym Raidzie A. P. (przed Liefeldtem i Ripperem). W r. 1928 — startując na „Bugatti" musiał wycofać się z zawodów z winy maszyny. W roku ubiegłym, niezrażony niepowodzeniem, startując znowu na „Bugatti", zdobywa 2-gie miejsce w ogólnej klasyfikacji, co jest wyczynem znakomitym, jeśli zważymy, iż „Bugatti" nie jest wozem odpowiednim przy ostrych warunkach Raidu. O ileż bardziej męcząca jest jazda na tym wozie, niż np. na wybornie resorowanym, ciężkim „A.D.R." Mimo to w próbie najregularniejszej jazdy po złej drodze (ok. 20 km.) p. Szwarcsztajn zajmuje pierwsze miejsce z przeciętną 100 km. na godz.

— Jakie są Pańskie projekty na sezon bieżący?

— Niestety rok ten będę traktował dosyć „pobieżnie". Zajęcia zawodowe uniemożliwiają mi startowanie we wszystkich zawodach. Bardzobym pragnął móc startować pod Łodzią; muszę bronić zeszłorocznego rekordu. Pozatem chciałby wziąć udział w Międzynarodowym Raidzie A. P.

J. J.

Nerwy pana Mishu

Z czem należy odesłać piłkę strzeloną w publiczność

Dnia 4 b. m. w meczu międzypaństwowym Polska — Rumunja o puhar Davisa p. Nicolas Mishu, piastujący wysoką godność w dyplomacji rumuńskiej, a na korcie Legji występujący jako przedstawiciel tennisu rumuńskiego, zdobył się na szczególną demonstrację przeciw widowni: zamiast serwisu do swego partnera, posłał piłkę między publiczność, pokreślając gestykulacją, że jest to jego odpowiedź na zachowanie się trybun.

P. Mishu nie zna naszej publiczności i nie wie, że należy ona raczej do mało zapalczywych, milczących i nie reagujących hałaśliwie na akcje, rozgrywające się na scenie sportowej.

Podobnie nasza widownia nie znała p. Mishu i nie wiedziała, że w przeciwieństwie do niej należy on do temperamentów zapalczywych, wielomównych i reagujących hałaśliwie na każdy odruch widowni.

Najbezstronniej rozpatrując sprawę, stwierdzić musimy, że o ile niektóre oklaski a zwłaszcza gwizdnięcia po zupełnie prawidłowych serwisach p. Mishu były ze strony widowni nie na miejscu, to jednak nie kto inny, tylko sam p. Mishu jest winien, że widownia zdobyła się na podobny sposób reakcji.

P. Mishu ma nieszczęśliwe manjery i facon d'etre na korcie.

Przemawia on do sędziego głównego zabawnym dyszkantem ze środka placu, nie panuje zupełnie nad nerwami, przerywa grę z powodu braw, demonstruje nieustannie, że przeszkadzają mu chłopcy do piłek stojący po bokach, sam wreszcie zwraca się do publiczności z groteskowemi okrzykami, gestami, uśmiechami i ukłonami—jest w pewnej mierze „graczem dla galerji", której równocześnie nienawidzi.

Wypada stwierdzić, że właśnie te zwroty w stronę publiczności wzmagały jeszcze bardziej na widowni nastrój, który pana Mishu tak denerwował.

Nastrój ten nie był jednak w żadnym razie tak gwałtowny i tak nie do zniesienia, by spowodować odruch nic z poczuciem taktu nie mający wspólnego.

Oto parę słów od strony trybun, w które ugodziła piłka gniewu i rozdrażnienia świetnego tennisisty, dyktowanych przekonaniem, że p. Mishu podobnie jak my, wolałby świeżo zawartą znajomość skończyć inaczej, niż tak, jak to się stało.

Co mówią zwycięzcy

Biegu Narodowego naprzełaj

Janusz Kusociński: Z wyniku jestem bardzo zadowolony. Cały bieg przeprowadziłem według zgóry ułożonego planu, który, zdaniem mojem, musiał mi zapewnić zwycięstwo. Wiedziałem bowiem, że jeżeli mi się nie uda oderwać od Petkiewicza, to mogę przegrać na finiszu. Dlatego też nadałem ostre tempo, a gdy w pewnym momencie przypuściłem udany atak, widziałem już, że wygram, zwłaszcza, że na jednym rowie Petkiewicz się potknął, co świadczyło o jego zmęczeniu. Kończyłem bieg zupełnie lekko. Trasa była lekka. Startuję jeszcze raz w crossie „Ilustrowanego K. C." w Krakowie, a potem zaczynam pracę na bieżni.

Stanisław Petkiewicz: Dystans był dla mnie za długi, trasa nierówna, wyboista, co po gładkich deskach za oceanem było specjalnie nieprzyjemne. Czułem się nieźle, ale gdy Kusociński oderwał się odemnie o 20 mtr., nie mogłem go już dojść. Kusociński jest szalenie silny fizycznie, ale zwycięstwo w crossie nie mówi jeszcze nic o wyniku na bieżni. Do biegu narodowego nie powinienem był stawać, gdyż byłem nieprzygotowany, ale w głębi duszy łudziłem się, że mogę wygrać.

Roman Sawaryn: Tempo było bardzo silne, tak, że nie miałem zamiaru biec z dwójką czołową. Trasa zła, nierówna, wyboista, przy nieuważnym kroku można było skręcić nogę. Petkiewicz był słabszy niż myślałem; gdybym o tem wiedział, nie zrezygnowałbym tak łatwo z walki i może nawet bym go pokonał.



DRUŻYNA ROBOTNICZEJ SKRY
z Wróblewskim i Zawadzkim na czele zajęła zaszczytne trzecie miejsce.

W siatkówce o mistrzostwo Wilna wyniki były następujące: A.Z.S. I — p. p. Leg. 30:6, A.Z.S. II—ŻAKS 30:10, Ognisko — Sokół 29:23, A.Z.S. II — SMP 30:18, Ognisko — 1 p. p. Leg. 30:14, A.Z.S. — Makabi 30:0, Sokół — Ognisko II 30:0, SMP — Ognisko II 30:0, Sokół — SMP 30:17, AZS — Sokół 30:17, A.Z.S.—ŻAKS 30:6, A.Z.S. II — Strzelec 30:28, Strzelec — ŻAKS 30:24, Sokół — Makabi 30:0, A.Z.S. II — Makabi 30:0.

Pierwsza porażka Ł. T. S. G.

Ruch zwycięża łodzian 3:1

Obserwując niedzielny mecz, trudno zrozumieć w jaki sposób Ruch należy do tych drużyn, którym przepowiadają nieuchronnie spadek z Ligi. Ruch grał po 2-tygodniowej przerwie wprost koncertowo; inna rzecz, że drużyna, mająca w swych szeregach lepszych strzelców, wygrałaby niedzielny mecz z Ł. T. S. G. w stosunku dwucyfrowym.

Łodzianie swym występem śląskiej publiczności nie zdobyli, grali słabo za wyjątkiem Herbstreicha, który obok obrońcy Wildnera, był jasnym punktem gości. Bramkarz robił wrażenie bardzo niepewnego tak w chwytaniu piłki, jak też i swych decyzjach.

Gra była dzięki werwie gospodarzy żywa, ale mało interesująca, gdyż jednostronna. Specjalnie zaznaczyła się bezapelacyjna przewaga miejscowych w drugiej połowie, gdy gra robiła wrażenie treningu, z małemi wyjątkami, na jedną bramkę.

Punkty dla miejscowych zdobyli Peterek (2) i Sobota. Honorowy punkt dla gości zdobył Francmann, wykorzystując nieporozumienie pomiedzy Peterkiem i Kremerem w 7-ej minucie przed końcem zawodów.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

ŁTSG: Fałkowski: Mildner, Mikołajczyk: Wünsche, Pogodziński, Wypych; Francmann, Triebe, Królewiecki, Herbstreich, Bergmann.

Ruch: Kremer: Kusz, Kacy: Badura, Gąsior, Zorzycki: Dziwisz, Peterek, Obtułowicz, Sobota, Wodarz.

Sędziował bardzo dobrze i ku zadowoleniu obydwu drużyn, oraz publiczności, która w liczbie około 1.000 osób przyglądała się zwycięstwu swego pupila, p Rumpler.



STAHL, MICHALALK I NAPIERACZ
świetni reprezentanci Legji zwyciężyli w wyścigu 110 klm. o puhar P.U.W.F.

Mistrzowie Polski w podnoszeniu ciężarów: Wajngarten, Minc i Sztern zostali zaproszeni na wielkie międzynarodowe zawody atletyczne do Siemianowic i do Bytomia.

Posseltówna, czołowa tennisistka łódzka, wyjechała na kilka miesięcy zagranicę. Obecnie bawi ona w Niemczech i weźmie udział w szeregu turniejów tennisowych.



MIACZYŃSKI INTERWENJUJE ZAPÓŹNO.
Obrońca Polonii, poprawiający się z meczu na mecz, wkracza za późno i Smoczek wspaniałym, ostrym strzałem zdobywa bramkę.



POJEDYNEK KUSOCIŃSKI — PETKIEWICZ
był dominującym akordem Narodowego Biegu Naprzełaj. Kusociński, specjalista od crossów, prowadził cały czas i bez trudu pokonał swego słynnego rywala.



PAZUREK I W AKCJI.
Gorąca sytuacja podbramkowa na meczu Garbarnia — Polonia 3:3. Keller unicestwia w ostatniej chwili groźny atak reprezentacyjnego gracza Polski.

DWA SUKCESY LEGJI (Warszawa)

Piłkarze zwyciężają Wartę 4:0

Poznańczycy bez formy i ambicji, łatwo ulegają wojskowym

Legja: Skwarczyński; Ziemian, Martyna; Nowakowski, Cebulak, Szaller; Joszke, Ciszewski, Łańko, Nawrot, Przeździecki II.

Warta: Fontowicz; Flieger, Nowicki; Szerfke I, Wojciechowski, Przykucki; Andrzejewski, Przybysz, Szerfke II, Knioła, Radojewski.

Duża część widzów znalazła się na trybunach Legji bezpośrednio pod przygnębiającem wrażeniem porażki, odniesionej w doublu przez braci Stolarowów na meczu z Rumunami o Puhar Davisa. Publiczność ta chciała na boisku piłkarskiem zobaczyć grę, którаby pozwoliła jej zapomnieć o fatalnym występie naszych reprezentantów w tennisie.

Nadzieje te urzeczywistnione zostały jednak tylko w części. Ogólnie mówiąc mecz Warty z Legją był spotkaniem, jakiego mogliby się nie wstydzić zawodowcy śr. Europy — jeżeli chodzi o technikę, taktykę i sam sens gry. Zwłaszcza przed przerwą zarówno poznańczycy jak i warszawianie zademonstrowali parokrotnie t. zw. „skończony footbal", tak miły dla spragnionego oka znawców.

Trwało to jednak krótko. Gdy gospodarze zdobyli dwie bramki, gra otwarta dotychczas zamieniła się w jednostronną walkę tyłów Warty z coraz agresywniejszym atakiem Legji. Goście, jakgdyby licząc się z tem, że następnego dnia mają grać w Poznaniu z Batą (Zlin) — co zresztą nie doszło do skutku — oszczędzali siły aż do przesady i poprawnie wypełnili do końca rolę drużyny, która przegrać musi.

W porównaniu do nieambitnej i anemicznej w 90% gry Warty, drugi ligowy występ Legji wypadł naogół bardzo dodatnio. Wykorzystawszy psychiczne zniechęcenie przeciwników, wojskowi wydarli im zupełnie inicjatywę z rąk i nietylko utrzymali ją do końca, lecz spotęgowali jeszcze po przerwie swą przewagę.

Pozornie niezrozumiały w tych warunkach wynik dwu połów meczu (3:0 i 1:0), znajduje pełne usprawiedliwienie w ich przebiegu. Na początku bowiem atak Legji miał do czynienia tylko z obroną Warty i szczęśliwemi wypadami zdobył aż trzy bramki, po przerwie zaś na polu gości przebywało stale nie mniej niż 15—17 piłkarzy. W takim tłoku, przy dobrej bądź co bądź obronie poznańczyków trudniej było dojść do strzału.

Jak to bardzo często bywa, bohaterem meczu stał się najsłabszy gracz zwycięzców — Przeździecki II. Jemu przypadł w udziale los zdobycia dwu pierwszych bramek, które zadecydowały niewątpliwie o dalszym przebiegu spotkania.

Pierwszy punkt był efektem wybiegu Łańki i długiego podania z lewej strony ku nadbiegającemu Przeździeckiemu, który piłkę celnie ulokował w [illegible] siatki, mimo robinsonady Fontowicza.

Druga bramka padła już nie z tak klasycznej pozycji: piłkę strzeloną niemal z autu przez Joszkego i odbitą rękami przez Fontowicza nad leżącym na ziemi Nowickim, po paru kiksach dostał znowu na nogę szczęściarz Przeździecki i wepchnął ją do bramki.

Trzeci punkt zdobył Łańko strzałem, któregoby mógł pozazdrościć mu sam król strzelców ligi angielskiej. Dostawszy podanie górą, nieco na for i nie mając żadnego przeciwnika obok, Łańko przypomniał sobie najlepsze czasy i... za chwilę piłka, otarłszy się o słupek boczny, trzepotała się już w siatce Warty.

Powodzenie dodało animuszu, więc po przerwie Legja zupełnie opanowała boisko. Nawet gdy Joszke został kopnięty i po opatrunku mógł zaledwie utykać na boisku — nic się w tej sytuacji nie zmieniło. W ciasnocie regularne akcje ataku nie miały jednak powodzenia, a przebojowców Legja nie posiada.

Czwartą bramkę zdobył nie napastnik, lecz agresywny Szaller, przebywający często na polu karnem Warty.

O drużynie pokonanej wolimy teraz nie mówić. Warta ma zbyt wielkie tradycje i stać ją na to, aby zatarła ujemne naogół wrażenie, jakie pozostawiła w Warszawie po ostatnim meczu. Najsłabsi z gości był: Przykucki i Radojewski. Cała drużyna robiła wrażenie przemęczonej fizycznie. Dobry tylko Fontowicz.

Legja poprawia się z meczu na mecz. Dotyczy to zwłaszcza ataku, który jest narazie ciągle jeszcze piętą achillesową zespołu. Oczywiście musi być w nim na stanowisku Wypijewski i nieuszkodzony Joszke. Wybijał się Łańko, dzielnie walczący o piłki i pełny ambicji.

W tyłach trudno kogoś wyróżnić. Ziemian i Martyna — to para doskonała. Cebulak wyrasta na Kotlarczyka w miniaturze. Boczni pomocnicy równie ofiarni w obronie jak i rzutcy w akcji za czepnej.

Bramkarz również nie dał podstawy do narzekań. Grał przytomnie i pewnie. Sędzia p. Wardeszkiewicz zbyt często przerywał mecz dla urojonych lub drobnych przewinień. Pozatem sędziował poprawnie.

Kolarze zdobywają puhar PUWF-u

Świetne zwycięstwo Stahla przed Michalakiem i Napieraczem

Po dwóch latach błąkania się po lokalach TZS (Łódź) i Amatorskiego KS (Warszawa), puharek PUWF za drużynowy bieg kolarski 100 klm. przypadł w roku bieżącym Legji.

Zwycięstwo swe uzyskała Legja najzupełniej zasłużenie, będąc jako zespół lepszą o klasę od innych drużyn. Przyznać jednak należy, że w tegorocznym biegu Legji spotkało się wyłącznie warszawskie towarzystwo, bo przecież zawodnicy Mińska Mazowieckiego nie mogą być przy tej konkurencji poważnie brani pod uwagę. Specjalnie rażąco wyglądał na starcie brak drużyny T. Z. S-u, która przyjechała wprawdzie z Kłosowiczem na czele do Warszawy, ale ze względu na brak zaproszenia (?) zrezygnowała z udziału.

Regulamin nagrody stworzył trzyosobowe drużyny, a właściwie „drużynki", startujące w 3-minutowych odstępach. Na mecie decydował o lokacie czas dwóch najlepszych, trzeciego więc można było zgubić.

W tym stanie rzeczy Legja rozporządzająca czterema niemal równorzędnymi zawodnikami szła po zwycięstwo na pewnych nogach. Michalak, Napieracz, Stahl i Olecki — to czwórka, dla której przeciwnika bodaj nie znajdziemy w Rzeczypospolitej.

Nie pomogły heroiczne wysiłki Stefańskiego, który własnemi siłami pragnął zapracować na zwycięstwo klubu, nie przeszkodziły Legji w pochodzie do zwycięstwa zespolone zmagania pozostałych drużyn: zajęła ona pierwsze miejsce pewnie i zdecydowanie, dystansując o 7 minut najbliższego rywala.

Tak jak wyjechali ze startu — Michalak, Stahl i Napieracz razem, tak po trzech godzinach niemal razem wpadli na metę. Lepszy finisz Stahla na ostatnich kilkuset metrach zadecydował o zwycięstwie indywidualnem tego obiecującego szosowca, na którego zwróciliśmy uwagę przy dorocznym przeglądzie zawodników już na jesieni zeszłego roku.

Na krótkich dystansach jest on bardzo dobry, a torowe niemal wykończenie, daje mu przewagę bezcennych kilku długości na mecie. Jeżeli do zalet tych dołączy się wytrzymałość, to Stahl pojedzie z dużemi szansami na bieg „Expressu Porannego".

Zespół Amatorskiego K. S. zajął drugie miejsce dzięki altruistycznej jeździe Stefańskiego. Powiedzenie to możnaby częściowo odwrócić, t. zn. czas Stefańskiego byłby dużo lepszy, gdyby nie jego praca dla drużyny. W myśl instrukcji otrzymanej od zarządu, pierwsze 60 klm. Stefański przejechał razem z rzemieślnikami koła Brymasem i Korembą, nadając im tempo i prowadząc bieg. Dopiero kiedy zasygnalizowano 4 min. straty u Stefańskiego na rzecz Legji, mistrz Polski odłączył się od swych kolegów. Na odrobienie całego czasu nie starczyło już terenu, ale dwie cenne minuty zostały uratowane.

Olecki, odgrywając rolę lidera drugiej drużyny Legji, spisał się nieźle, legitymując się dobrym czasem. Wielką niespodziankę sprawiła Skra, zajmując trzecie miejsce dzięki solidarnej jeździe Wróblewskiego i Zawadzkiego. Zawodnicy WTC (Kalinowski, Wasilewski, Olszewski) bladzi i jeszcze bez formy, no i bez szczęścia.

Już na początku prowadziła (pod względem uzyskanego czasu) Legja I 1:30:07 sek. przed AKS i WTC z identycznymi czasami 1:33:65 sek. oraz Legją II 1:35:23 sek. W dalszym przebiegu wyścigu AKS zdołał utrzymać swoje miejsce, natomiast lokatę WTC zajęła Skra.

Indywidualne wyniki biegu: 1) Stahl Ryszard (Legja I) 3:12:38 sek., 2) Michalak (Legja I) o 5 mtr., 3) Napieracz (Legja I) o 12 mtr. za zwycięzcą, 4) Stefański (AKS I) 3:14:53 sek., 5) Brymas (AKS I) 3:17:19 sek., 6) Olecki (Legja II) 3:18:21 sek., 7) Koremba (AKS I) 3:19:30 sek., 8) Wroblewski (Skra) 3:20:30 sek., 9) Zawadzki (Skra) o pół koła, 10) Wawrzyńczak (Świt) 3:20:41 sek.

Klasyfikacja drużynowa: 1) Legja I (Stahl i Michalak) 6:25:17 sek., 2) AKS I (Stefański i Brymas) 6:32:12 sek., 3) Skra (Wróblewski i Zawadzki) 6:41:00 sek., 4) Legja II (Olecki i Malczewski) 6:42:54 sek., 5) Świt 6:44:15 sek., 6) WTC 6:54:27 sek., 7) Mazow. Tow. Kol. Startowało 9 drużyn po 3 zawodników.

W latach ubiegłych zwyciężył Kłosowicz (3:08:46 sek.) i Wiśniewski (3:08:50 sek.), zespołowo TZS (Łódź) i AKS.

Organizacja bez zarzutu. Na tem miejscu wypada powtórzyć podziękowanie uprzejmym organizatorom za szereg ułatwień, jakie poczyniono przedstawicielowi „Przeglądu Sportowego" w jego trudnej pracy sprawozdawczej.

I. Erd.

Cracovia bije Warszawiankę 3:1

Mecz jakich wiele. Piękna gra Kossoka i Zastawniaka

W sporcie, poza całym szeregiem walorów takich jak technika, taktyka, kondycja fizyczna, szybkość, rutyna, kolosalną rolę gra również szczęście.

Takim „szczęściarzem" można śmiało dziś nazwać Cracovię. Pięć meczów wygranych bez utraty choćby jednego punktu, walkover zjawiający się w chwili kiedy właśnie te punkty straciłoby się naskutek porażki, trafienie na przeciwników albo wyjątkowo słabych, albo fatalnie usposobionych—to naprawdę pasa wyjątkowo szczęśliwa.

Nie chcemy podkreśleniem tego momentu bynajmniej umniejszać zasług Cracovii. Drużyna ta ma za sobą zbyt wielką przeszłość, zbyt wiele najlepszych tradycyj, za dużo pierwszorzędnej szkoły, aby zwycięstwa jej były jedynie dziełem szczęśliwego zbiegu okoliczności. Nie, poprostu chcemy podkreślić, że Warta czy Wisła w lepszej będąc formie niż obecnie białoczerwoni, ponosiły porażki, które w sporcie zespołowym zdarzają się i zdarzać się będą zawsze.

Uwagi powyższe nasuwają się dlatego przedewszystkiem, że to, co pokazała Cracovia na niedzielnym meczu z Warszawianką, nie mogło nikogo zachwycić i skłonić do wyrażenia sądu, że białoczerwoni są drużyną, którą musi kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa.

Przeciwnie — formę Cracovii można określić conajmniej jako przeciętną, poziom gorszy — bardzo nierówny, ambicję — ledwie średnią. W zespole tym znajduje się dziś dwu graczy rzeczywiście dobrych: Kossok i Zastawniak.

Pierwszy przerasta swych partnerów z napadu o głowę nietylko fizycznie. Olbrzym śląski, z jego balansem ciała, techniką piłki i dyspozycją strzałową, jest na boisku polskiem zjawiskiem naprawdę niecodziennem. Szkoda tylko, że nie uchronił się on od choroby zgrywania się przed publicznością, choroby obserwowanej w swoim czasie u Görlitza, a obecnie u Seichtera.

Zastawniak znajduje się dziś u szczytu swej formy. Momentalny i niezawodny w decyzji, pewny technicznie, wystarczająco szybki, stanowi on dla napadu przeciwnika zaporę naprawdę bardzo trudną do przełamania, zwłaszcza, że opiera się o wielki talent Otfinowskiego w bramce.

Pozatem u białoczerwonych wyróżnić można dobrego technicznie Mysiaka w pomocy oraz małego Mitusińskiego w napadzie. Rusinek na prawem skrzydle nie czuł się najlepiej, zwłaszcza pod kontrolą koszącego go ciągle Hahna, a Sperling nie mógł się uwolnić z pod opieki nawet tak słabego gracza, jak dawny pomocnik Polonii Maderski.

Do walki drużyny stanęły w zestawieniach:

Cracovia — Otfinowski; Piekarz, Zastawniak; Ptak, Chruściński, Mysiak; Rusinek, Malczyk, Mitusiński, Kossok, Sperling.

Warszawianka — Domański; Zarzecki, Zwierz II; Maderski, Wielgusiak, Hahn; Materski, Piliszek, Korngold, Szenajch, Luxenburg.

Przestawienie drużyny gospodarzy wypadło dość udatnie. Korngold wstawiany raz na parę tygodni, nadaje grze napadu nieco stylu, jest niezły w strzale, podaje piłkę. Luxenburg powinien stanowczo wycofać się z piłki nożnej, gdyż jego „opinja" u sędziów i publiczności jest tego rodzaju, że przypisuje mu błędy nawet niepopełnione. To bowiem, że gra on nieprzyjemnie dla oka i przeciwnika, mało opanowanie i nerwowo, i że prócz tego dysponuje dużą nadwyżkę wagi nad przeciętnym kontrpartnerem, nie może stanowić dostatecznej podstawy do ciągłego karcenia go gwizdkiem, bądź napomnieniami. Ale że tego rodzaju ocenianie każdego kroku Luxenburga stało się faktem (zresztą sam sobie jednak na to zapracował), winien on stanowczo przerzucić się do jakiejś dziedziny sportu, gdzie będzie mógł pracować bez swego fatalnego „obciążenia dziedzicznego".

Przebieg meczu początkowo żywy i prowadzony ofensywnie przez Warszawiankę, rychło zmienił się na grę ospałą, nudną i nieciekawą. Cracovia, zwłaszcza po zdobyciu pierwszej bramki z karnego, strzelonego przez Kossoka, grała aby zbyć i jakby miała w zapasie przynajmniej 3 — 4 gole. Tymczasem wypady warszawian raz po raz poważnie groziły nietylko wyrównaniem lecz nawet zdobyciem prowadzenia. Punkt zdobyty przez Matusińskiego po ładnej akcji i dobrem prostopadłem wystawieniu oraz strzale nietyle dobrym ile pechowym dla Domańskiego (piłka odbita od nierówności gruntu przeskoczyła robinsonującego bramkarza), przesądził kwestię zwycięstwa.

To też bramka strzelona z przeboju przez Rusinka była już tylko przypieczętowaniem wyniku.

Jedyny punkt dla Warszawianki strzelił w ostatnich sekundach bezapelacyjnie... Chruściński, który, zdaje się, na swem sumieniu posiada już niejedną taką bramkę.

U gospodarzy słabiej niż zwykle wypadli Zwierz i Wielgusiak. Natomiast wcale udatnie pracował Materski.

Sędzia p. Rosenfeld z Bielska skrzywdził parokrotnie swemi rozstrzygnięciami zarówno Luxenburga jak i Warszawiankę.

Tradycyjny 3-cio majowy bieg sztafetowy, Wieliczka — Kraków, rozgrywany dorocznie na przestrzeni 13.800 mtr., podzielonej na etapy po 2.600, 1.600, 1.200, 1.500, 1.500, 1.300 i 800, 800 mtr., przyniósł zwycięstwo drużynie Wisły w czasie 45.00 przed Policyjnym Klubem Sportowym.

Bezapelacyjnie pierwsza o kilkaset metrów przyszła do mety świetna drużyna Wawelu, niestety, wskutek zranienia nogi przez jednego z zawodników, musiał jeden biegacz startować dwa razy, co pociągnęło za sobą dyskwalifikację dobrej drużyny. Cracovia, z powodu zawieszenia jej przez K. O. Z. L. A., nie startowała. Organizacja lepsza, niż dotąd.

Pierwszy punkt Garbarni

zdobyty w meczu z Polonią 3:3

Obie drużyny, acz ze zrozumiałych powodów walczyły zawzięcie, to jednak grały szlachetnie i fair, czemu przypisać należy, że mecz stał na wysokim poziomie i należał do nieprzeciętnych.

Polonia pozostawiła doskonałe wrażenie. Niema w niej wogóle słabych punktów, stanowi dziś już zespół dobrze zgrany i we wszystkich linjach wyrównany.

Mimo że wszyscy gracze gości od początku do końca zawodów walczyli ofiarnie i ambitnie, należy wyróżnić: Bułanowa, Kellera, Jelskiego, Malika i Pazurka, którzy swych współpartnerów przewyższali rutyną i taktyką. Zwłaszcza Bułanow zaznaczył na tych zawodach, że jest dziś pierwszorzędnym obrońcą i że słusznie należy mu się miejsce w reprezentacji Polski.

Po drużynie wicemistrza, która dotąd nie zdobyła ani jednego punktu — spodziewano się więcej. Najsłabszą jej częścią jest linja pomocy.

Nagraba przechodzi obecnie wyraźny kryzys. Tak słabo grającego nie widziano go dotąd. Augustyn, Wilczkiewicz i Mazur, grali poniżej poziomu wymaganego w Lidze.

Linja ataku i Konkiewicz w obronie oraz debiutujący „syn marnotrawny" bramkarz Gregorczyk zadowolili. Pazurek i Smoczek z meczu na mecz lepsi.

Polonia — Keller; Bułanow, Miączyński; Szczepaniak, Jelski, Nowikow; Kaczanowski, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Suchocki.

Garbarnia — Gregorczyk; Jesionka, Konkiewicz; Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn; Mazur, Joksz, Smoczek, Pazurek, Bator.

W pierwszej połowie do 30 minut inicjatywa spoczywa w rękach Garbarni, która przypuszcza atak za atakiem. Obrona Polonii pracuje dzielnie i wszelkie pokusy likwiduje z powodzeniem. W 20 minucie po kombinacji Bator — Pazurek, uzyskuje Smoczek pierwszą bramkę dla swych barw.

Od tej chwili tempo nieco słabnie i stan 1:0 utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie Polonia otrząsa się, przejmuje inicjatywę i narzuca przeciwnikowi tempo. Obustronne ataki, wytwarzające gorące sytuacje, kończą się w rękach doskonale grających bramkarzy lub na autach. Przeważają jednak zdecydowanie goście, których gracz Pazurek ślicznym strzałem zdobywa najpiękniejszą bramkę dnia.

Stan 1:1 podnieca widownię i graczy. Tempo rośnie. Za przewinienie Nagraby dyktuje sędzia rzut wolny, który, po kilku pociągnięciach zamienia Polonia na drugą bramkę, zdobytą przez Malika, stojącego tyłem do bramki. Polonia wciąż napiera i góruje nad przeciwnikiem. W 25-ej minucie wyzyskuje nieporozumienie obrony Pazurek i zdobywa drugą bramkę dla Garbarni.

Od tej chwili gra się wyrównuje. Garbarnię wyraźnie prześladuje pech. Napastnicy jej albo nie trafiają do pustej bramki, albo z paru metrów przenoszą. Zato Polonia wyzyskuje wszelkie błędy przeciwnika i w 34-ej minucie zdobywa przez Malika trzecią i ostatnią dla siebie bramkę.

Na Garbarni widać przygnębienie, to też zwycięstwo Polonii prawie że pewne. Ale fortuna kołem się toczy. Gospodarze zdobywają się jeszcze na wysiłek i prą naprzód, czego efektem jest zdobycie w 42-ej minucie trzeciej bramki, ustalającej wynik zawodów.

Sędziował p. Rettig z Łodzi objektywnie, popełniając kilka nieszkodliwych błędów.

GARBARNIA
nie chce już grać bez Smoczka.

W mistrzostwach piłkarskich Wilna Ognisko pokonało Pogoń 6:0. Pierwsza połowa zupełnie równa (0:0). Po apuzie Ognisko przeważa zdecydowanie i strzela bramki przez Gasztowta (2), Wasilewskiego II (2) i prawoskrzydłowego (2). Boisko było fatalne. Sędziował p. Frank. Makabi — 77 p. p. 5:1. Mecz towarzyski. Mała przewaga gospodarzy. Drużyna lidzka gra ambitnie lecz prymitywnie.

Bieg rozstawny 10 x 1 klm. wygrał AZS przed 3 p. sap. i Sokołem w czasie 28:43:4.

O MARTYNĘ
rozbijały się wszystkie ataki napadu Warty.

Sezon sportowy otworzyło W. T. C. uroczystem nabożeństwem w kościele na Bielanach. Po nabożeństwie odbył się wyścig naprzełaj dla członków W. T. C. na przestrzeni 2 klm. Pierwszy przybył p. A. Śliwiński 3:40, 2) Keller, 3) W. Paluszyński. Poza konkursem Włodarczyk K. 3:39. Po wyścigu liczny korowód kolarzy, motocyklistów i automobilistów powrócił na Dynasy, gdzie podczas wspólnego śniadania wręczone zostały nagrody za sezon zimowy oraz nagroda honorowa klubu kolarzy w Płocku prez. Z. P. T. K. p. Bodalskiemu.

WŁADYSŁAW ZELENAY

1)

FOOTBALL

Polska — Włochy. Mistrz Europy w Warszawie

Nowela piłkarska

Opasły jegomość, mimo iż został dość silnie trącony przez wsiadającego Andrzeja, nie odwrócił się ani na chwilę. Wciśnięty w kąt pomostu, trzymał oburącz czwartkowy „Przegląd Sportowy" przy okazałym nosie.

— Bardzo przepraszam!

— Nie szkodzi — odrzekł nie spojrzawszy nawet.

— Dzień dobry, panie [illegible]szewski!

Tłuścioch spojrzał i ucieszył się ogromnie:

— Moje uszanowanie, moje uszanowanie... Kopę lat nie widziałem pana, panie Serren!

— No, zaledwie trzy tygodnie...

— Trzy tygodnie — długie jak lata, proszę pana! Słowo panu daję, panie Andrzeju, że jak pana niema, to nie warto iść na mecz. Byłem, a jakże, no i wyć mi się chciało. Całkiem nie ta drużyna! Uważa pan — pierwszej niedzieli zremisowali z Ruchem 1:1 — brzmiał wynik. Panie, żałość brała patrzeć... 7:1 miało być, gdyby pan grał!

— Czytałem w „Przeglądzie", że Ruch dobrze się trzymał!

— At! Bramkarz dobrze grał, no i obrońcy — a reszta pożal Boże! Sfabrykowali bramkę już w 10 minucie, a potem to kwadransami nasi ich gnietli! Krawczyk ze skóry lazł, aby pana godnie zastąpić, ale tak mu do pana, jak zapałce do reflektora. Panie! Skóra na mnie cierpła, że Polonia przegra i tyle się strachu najadłem, bo dopiero 5 minut przed końcem bramkarz Ruchu litościwie puścił piłkę ze strzału Lotha XVI-go z pomocy. Poszliśmy sobie potem z Bobkowskim do knajpy, na dwa małe — bo chłop taki był zgryziony, jak gdyby z krzyża zdjęty, a i ja czułem, że mi żółć tego...

— Panie Olszewski — przerwał Andrzej — co „Przegląd" pisze o meczu Polska — Włochy.

— Nie czytał pan? — zdziwił się tłuścioch.

— Przed trzema godzinami przyjechałem do Warszawy...

— Panie Andrzeju! Pierwszorzędne spotkanie! Włosi — potęga piłkarska! Ubiegłej niedzieli nabili Niemców w Berlinie 4:2, mimo iż Niemcy prowadzili do pauzy 0:1. Tej niedzieli grają w stadjonie miejskim z reprezentacją Polski. Co to będzie za mecz! Pierwszy raz jestem zadowolony ze składu drużyny polskiej. To coś znaczy! Pierwszy raz za ostatnie jedenaście lat!

— Jakiż to skład?

— Pierwszorzędny!... Uważaj pan: Świątecki w bramce!

— To dobrze.

— A co?! Następnie: Dorsz i Godlewski — obrona.

— Doskonale!

— Bielski — Romański — Flis — pomoc.

— No, co do Flisa, mam zastrzeżenia. Ostro gra i nie pilnuje skrzydła.

— Upilnuje — panie Andrzeju, upilnuje, gdy będzie wiedział, że o grubą stawkę chodzi. Lubię go, bo ambitny, wytrzymały i doskonale chodzi za atakiem. Ale słuchaj pan dalej: Wolski — na prawem skrzydle, Markowicz — prawy łącznik, Serren — środek...

— Ja?!!

— Mówię przecie: Serren — środek napadu, Grodzicki — lewy łącznik, Narbut—lewe skrzydło. Byczy atak, co?

— Ja — na środku!

— Nie pan — tylko szanowny tatuś pański, prezes trybunału apelacyjnego... I czemu się pan tak dziwisz? Cóż w tem dziwnego, że najlepszy strzelec w Polsce...

— Przesada — panie Olszewski!...

— Nie przesada — nic przesada! —już ja się na tem znam. Panu tylko dać dobre skrzydełka— no a Wolski i Narbut — to klasa!

— Tak, zwłaszcza poznańczyk jest świetny. Ale dlaczego kapitan związkowy ustawia mnie, wiedząc, że pauzuję od 3 tygodni, że niewiadomo kiedy wrócę, że wreszcie....

— ...Żeś się pan ożenił, co podobno nie zawsze dobrze wpływa na formę... — dokończył Olszewski. — Powiem panu krótko, jak sprawa stoi. Rozmawiałem wczoraj z kapitanem. Powiada — i ja się na to piszę — że jakbyś pan był, zawsze lepszy będziesz od każdego innego. Zasadniczo, gdybyś pan był nie wrócił, albo nie mógł grać— wyznaczony został na pańskie miejsce Bluszcz z ŁKS-u.

— No — Buszel jest niezły...

— Tylko niema głowy. Drobnostka! Byłby dobry, a nawet może lepszy od pana, gdyby mu dano w każdej sytuacji podbramkowej z 5 minut czasu do namysłu, co zrobić! Tak inteligentnego młodzieńca szkoda do piłki nożnej. Marnuje wrodzone zdolności. A jestem pewny, że cudownie grałby w kręgle, albo w ping-ponga.

II.

— Wiesz, Jaśko! Wyznaczony zostałem do reprezentacji Polski na mecz z Włochami, w niedzielę — rzekł z dumą Andrzej po czułem przywitaniu z żoną.

Pani Jaśka wydęła pogardliwie usteczka:

— Znowu ten „futbol"!... Znowu niedziela zmarnowana!

Andrzej się roześmiał:

— Dlaczego „znowu"? Czy uważasz, że zmarnowaliśmy ostatnie trzy niedziele?

— Nie ostatnie, mój drogi, tylko nasze pierwsze trzy niedziele, a już na czwartą chcesz uciec ode mnie...

Owinął ją ramionami.

— Głuptasku mały — ja chcę uciekać od ciebie? Od mojej maleńkiej, kochanej żony?

— Ty swój „futbol" kochasz więcej ode mnie — dąsała się Janka. — Taki obrzydliwy sport, brutalny, dziki! Co ty, doprawdy w nim widzisz?!

Andrzej puścił żonę i przeszedł się po pokoju z założonemi wtył rękami.

— A jednak panna Janka gorliwie chodziła na mecze, gdy grał narzeczony...

— Tak! i dlatego znienawidziłam ten sport! Po pierwsze nie istniałam dla ciebie, gdy grałeś. Nie myślałeś wtedy o mnie. Następnie — przyjemnie mi było, gdy na jednym meczu zdarłeś sobie skórę na ręku od łokcia aż do dłoni, na drugim rozbiłeś sobie kolano, tak, że kulałeś przez kilka tygodni, na innym znowu znieśli cię bez przytomności z boiska i cucili przez pięć minut. O, to było wszystko nie zmiernie miłe... Rozkoszny sport, którego adepci zamieniają się w czasie gry w dzikie zwierzęta... Jędrek! nie mam nic przeciwko każdemu innemu sportowi: w lecie — graj w tennisa, pływaj, uprawiaj lekką atletykę; w zimie — jeźdź na nartach, albo na łyżwach. Wszystko — byle nie „futbol".

Pani Janka nigdy nie mówiła „piłka nożna", tylko „futbol". W to ostatnie słowo wkładała całą swą pogardę dla ulubionej gry męża.

Andrzej podjął obronę ulubionego sportu.

(D. c. n.)

Pięściarze stolicy

zwyciężają [illegible] 7:5

W wypełnionej po brzegi sali kina Słońce odbył się dawno zapowiadany międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Wilno, który zakończył się wygraną Warszawy w stosunku 7:5. Zwycięstwo Warszawy zupełnie zasłużone, zawodnicy stolicy byli lepsi technicznie i górowali nad miejscowymi rutyną meczową.

Wyniki techniczne były następujące:

Waga kogucia: Borenstein (War.) — Gudałewski (Wil.). Najsłabsza walka; obaj przeciwnicy słabi technicznie. Borenstein silniejszy fizycznie, dąży do walki zwartej, w której zdecydowanie przeważał i zwyciężał na punkty.

Waga piórkowa: Orlicz (War.) — Smoktanowicz (W.). W pierwsze rundzie Orlicz wykazał b. ładną technikę i górował wyraźnie nad surowym, lecz dobrze zapowiadającym się wilnianinem. Druga runda mija również z przewagą Orlicza. Mimo bohaterskiej obrony Smoktanowicza w trzeciej rundzie, sędziowie przyznają zwycięstwo Orliczowi. Warszawa prowadzi w punktacji 4:0.

Waga lekka: Wolski II — Kompowski. Warszawianin fizycznie dość słaby, przewyższa wzrostem wilnianina, który dobremi unikami wprowadzał często w błąd Wolskiego. Zwyciężył na punkty Wolski II. Kompowski mimo przegranej, zostawił jaknajlepsze wrażenie. Warszawa prowadzi dalej 6:0.

Waga półśrednia: Strzelec — Mirynowski. Wysoki, długi Strzelec miał za przeciwnika najlepszego obok Wojtkiewicza boksera Wilna — Mirynowskiego. Walka b. ciekawa, poziom techniczny wysoki. Pierwsza runda wyrównana; ciosy jednak Mirynowskiego są szybsze i skuteczniejsze. Druga runda należy do wilnianina. W trzeciej Strzelec zaczyna b. ładnemi atakami, chcąc nadrobić stracone punkty, jednak jest już zapóźno i ostatnia serja ciosów daje się porządnie we znaki Strzelcowi i Wilno tą walką zdobywa pierwsze dwa punkty. Punktacja 6:2 dla Warszawy.

Waga średnia: Wojtkiewicz (Wilno) — Karpiński (Warszawa). Wojtkiewicz, najlepszy bokser Wilna, zwyciężył bezapelacyjnie słabszego nieco fizycznie warszawianina. Najładniejsza walka dnia. Ogólna punktacja po tej walce 6:4 dla Warszawy.

Waga ciężka: Kantor — Dżurescu. Obaj zawodnicy dobrze zbudowani fizycznie. Pierwsza runda mija z lekką przewagą [illegible] Dżurescu. W drugiej Kantor opanow[illegible] swe nerwy i, mając przewagę w [illegible]arciu, wyrównuje punkty. W trzeciej rundzie obaj zawodnicy są zupełnie wyczerpani. Sędzia ogłasza wynik remisowy, a tem samem Warszawa zwycięża w stosunku 7:5. Sędziował w ringu p. Kłoczkowski, na punkty por. Herhold i przedstawiciel Warszawy.

Obóz treningowy dla czołowych pięściarzy otwiera w Poznaniu P. Z. B. W obozie tym przejdą nasi czołowi bokserzy pod kierunkiem Garzeny i Sztamma racjonalną zaprawę przed mistrzostwami Europy.

Na nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Związku Bokserskiego złożony zostanie wniosek przeniesienia najwyższej naszej magistratury pięściarskiej z Katowic do Łodzi.

O ile nam wiadomo, z takim samym wnioskiem chce wystąpić Warszawa.

Gry sportowe

na terenie Warszawy

W grach sportowych o mistrzostwo stolicy wyniki były następujące: hazena AZS — Grażyna 3:3. Makabi — Warszawianka 7:4. Polonia — PIWF 8:7. Polonia — Makabi 16:3. Koszykówka męska: Polonia—Strzelec 72:3. Skra — PIWF 17:15, Polonia — AZS 30:12, oraz gry towarzyskie YMCA — PIWF 23:6 i Varsovia — YMCA 42:41.

Koszykówka kobieca: Polonia — Legja 10:3, AZS — Warszawianka 10:1, PIWF — Skra 30:0 (w. o.), PIWF — Warszawianka 6:0 i Polonia — Skra 8:1. Siatkówka kobieca: AZS—Polonia 30:13, Jutrznia — Warszawianka 30:0 (w. o.), Polonia — Makabi 30:11, Jutrznia — PIWF 30:33, Makabi — Warszawianka 30:0 (w. o.) i AZS — PIWF 30:8. Pozatem rozegrano szereg meczów o mistrzostwo kl. B.

Śląsk bije Warszawę

w meczu bokserskim 12:4

W zawodach rewanżowych zwyciężyli bezapelacyjnie ślązacy, którzy wygraliby w jeszcze lepszym stosunku, gdyby wszystko poszło tak, jak pójść powinno.

Warszawianie przyjechali w innym niż poprzednio wyznaczono składzie i może to tłomaczy tak wysoką porażkę.

Poszczególne walki miały przebieg następujący: w. musza Kazimierski (W.) — Moczko: dziwnem się to może wydawać, ale Moczko ciągle jeszcze niema rutyny; wygrał jednak z Kazimierskim na punkty, ponieważ warszawianin był jeszcze dużo gorszy.

W kogucia: Goss (W.)—Pyka. Goss przedstawia typ zawodnika o dużej przyszłości. Bardzo zwinny, szybki, cel nie trafia. Mimo wielkiej rutyny i obycia z ringiem, Pyka stale zapomina o kryciu i dlatego też przegrywa na punkty. 2:2.

W. piórkowa: Anders (W.)—Górny. Mistrz Górny wygrał jak chciał, gdyż Anders nie był dlań przeciwnikiem pod żadnym względem 4:2 dla Śląska.

W. lekka: Głowacki (W.) — Wochnik. Wynik remisowy odpowiada doskonale przebiegowi walki, chociaż wzrastająca przewaga Wochnika dałaby mu przy dodatkowej rundzie bezwzględnie zwycięstwo. 5:3 dla Śląska.

W półśrednia: Wysocki (W.) — Konieczny. Zważywszy, że Konieczny walczył w wyższej wadze — należy on do w. lekkiej — oraz że stoczył tę walkę jako już drugą w tym dniu — pierwszy raz bił się w południe w Krakowie — rezultat remisowy osiągnięty przez Wysockiego, imponować nie może. Stan 6:4 dla Śląska.

W. średnia Garbarz (W.) — Wieczorek. Zawsze ten sam błąd pozbawia Wieczorka zwycięstwa przez k. o. Zapomina on stale o własnem kryciu, dostaje jedno i drugie uderzenie, a potem brakuje mu sił na wykończenie przeciwnika. Wygrał też tylko na punkty. Śląsk prowadzi 8:4.

W. półciężka: Mizerski (W.) — Wystrach. Zwycięstwo Wystracha na punkty przyszło bardzo niespodziewanie—miał on niezaprzeczoną przewagę fizyczną, ale to wszystko. 10:4 dla Śląska.

W. ciężka: Finn (W.)—Wocka. Wocka wygrywa na punkty. Finn, odbywający służbę wojskową, ma widoczne braki w treningu i jest uderzająco niezaradny. Wynik ostateczny 12 : 4 dla Śląska.

Artur Seidel, doskonały pięściarz polski wagi średniej, odbywający swą powinność wojskową w Zegrzu pod Warszawą, zażądał od BKS (Katowice) wykreślenia. Seidel nosi się z zamiarem wstąpienia do Legji względnie do Polonii.

Mistrzostwa Krakowa w koszykówce przyniosły wyniki następujące: Makabi przegrała z Wawelem i spada do klasy B. W klasie A: Cracovia—Legja 46:20. YMCA — Sokół 26:20. Wisła — Wawel 31:19. YMCA — Wawel 36:16. Cracovia — Sokół 57:11. Rezerwy Cracovii pokonały Strzelca w Skawinie w koszykówce 32:15, a w siatkówce 30:19.

Stolenwerk, prawo-skrzydłowy Ł. K. S-u, jest nadal czynnym dla barw czerwonych.

Wisła w gościnie Pogoni lwowskiej

Mecz ligowy i towarzyski dał identyczny wynik 2:2

Wisła: Koźmin: Pychowski, Skrynkowicz, Makowski, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Balcer, Lubieniecki, Reyman, Kisieliński, Czulak.

Pogoń: Albański: Fichtel, Mauer, Deutschmann, Kuchar, Hanke, Szabakiewicz, Maurer, Motylewski I, Zimmer, Prass.

Mecz ten wziął odrazu zgoła nieoczekiwany przebieg. Pogoń prowadziła bowiem w 35-ej minucie już 2:0 i Wiśle udało się dopiero na trzy minuty przed przerwą zdobyć pierwszą bramkę. Piąta minuta po przerwie przyniosła wyrównanie, do walki zatem o decydujący punkt pozostało sporo czasu, którego jednak żadna ze stron nie zdołała wykorzystać.

Przed pauzą przy wyrównanej naogół grze nieco większą inicjatywę wykazywali wprawdzie goście, skuteczniej grała jednak Pogoń. Akcje napadu gospodarzy były stale niebezpieczne. Duszą linji ofensywnej był Motylewski I, którego obydwie bramki zdobyte z daleka były pierwszorzędnej marki. Z łączników lepiej spisywał się tym razem Zimmer. Maurer był słabszy, co zapisać należy w znacznej mierze na konto Szabakiewicza, który był najsłabszym graczem na boisku. Znacznie lepiej prezentował się Prass, walczący energicznie o każdą piłkę, był on też pośrednim inicjatorem obydwu bramek.

Pomoc Pogoni grała połowicznie, t. zn. z wyjątkiem Kuchara, ograniczała się ona wyłącznie do zadań defensywnych. Hanke całkowicie unieruchomił Balcera. Deutschman dopiero w ostatnim kwadransie dopuścił do głosu Czulaka.

Gorzej było z obroną. Albański trzymał się dobrze do chwili, w której w tłoku nie został kontuzjowany, później chwyty jego stały się niepewne. W całej pełni ujawniły się u Pogoni braki treningu, to też Wisła uzyskała znaczną przewagę po przerwie.

Siła Wisły tkwi w pomocy. Wielka wartość linji tej polega znów na równomiernej, niezmożonej pracy od pierwszej do ostatniej chwili. Można ją w pewnej chwili przełamać, ale nigdy — złamać. Makowski i obaj Kotlarczycy pracują z precyzją mechanizmu, nie pozwalając wytchnąć ani przeciwnikowi, ani też własnemu napadowi.

W tych warunkach miała obrona Wisły znacznie ułatwione zadanie. Pychowski, szybki, rutynowany, przewyższał Skrynkowicza, pod koniec przypomniały mu się jednak stare „świece" i wykopy na trybunę. Koźmin bramek nie mógł wprawdzie obronić, jednak pewność chwytów w wielu wypadkach pozostawiała do życzenia.

Napad Wisły nie przedstawia dawnej wartości. Nie dopisały przedewszystkiem skrzydła. Czulak dopiero pod koniec zawodów okazał przebłyski dawnego kunsztu. Trójka wewnętrzna kombinowała za powolnie. Element przebojowy reprezentował przedewszystkiem Kisieliński, któremu brak jeszcze rutyny. Reyman mimo „wieku" nie ustępował swym młodym towarzyszom, pozatem zachował jeszcze swój niebezpieczny" daleki strzał.

W 4-ej min. Motylewski wypuszcza przykładowo Prassa, który po dobrym biegu centruje. Motylewski chwyta piłkę wprost na nogę i pakuje ją ze znacznej odległości w siatkę. Energiczna kontrakcja Wisły nie daje rezultatu. W 35 min. sytuacja się powtarza, po biegu Prassa Motylewski chwyta piłkę i z linji pola karnego umieszcza ją po raz drugi w siatce.

W 40-ej min. Reyman wykorzystuje błąd tyłów przeciwnika i ładnym strzałem zdobywa punkt pierwszy. Po przerwie nadarza się Pogoni doskonała sposobność zapewnienia sobie trzeciej bramki. Koźmin, leżąc, wypuszcza piłkę z ręki, którą nadbiegający Zimmer pakuje... z drugiej strony siatki. Wyrównujący punkt zdobywa Kisielinski II. Gra przybiera na ostrości. W 27-ej min. kontuzjowany Lubowiecki schodzi z boiska. Mimo braku jednego gracza goście nie ustają w wysiłkach. Pogoń broni się jednak z poświęceniem i wynik pozostaje 2:2.

Sędziował b. słabo p. T. Walczak.

★

Niedzielne zawody towarzyskie obliczone były na kasę i trening. Obydwie drużyny skorzystały ze sposobności i przeprowadziły pewne eksperymenty ze składami. I tak Wisła wystąpiła z Oleksikiem w obronie zamiast Skrynkowicza, przed pauzą w bramce stanął Ketz, na prawem skrzydle Adamek, na lewem łączniku Czulak, na prawej pomocy Bajorek. Po przerwie bramkę obsadził Koźmin, Ketz przeszedł na pozycję lewego łącznika, a Kotlarczyk II na pomoc zamiast Bajorka.

W bramce Pogoni znalazł się Sobociński, w obronie debiutował Jerzewski, przed pauzą z Mauerem a po przerwie z Fichtlem; środkową pomoc obsadził Czyżewicz, a Deutschman grał tylko 45 minut, ustępując miejsca Szabakiewiczowi. Na prawem skrzydle debiutował Menczak, mając na łączniku przed pauzą Kuchara, a po przerwie Zimmera, na lewem skrzydle wystąpił Łagodny.

Gra przed pauzą ospała, przyniosła oprócz bramki dla Wisły, strzelonej przez Kisielińskiego, jeszcze rzut karny dla Pogoni, niewykorzystany przez Hankego. Po pauzie padły trzy bramki, dwie dla Pogoni ze strzału Zimmera i Motylewskiego, oraz jedna dla Wisły przez Reymana.

Ł. K. S. - Czarni 3:1

Porażka lwowian w Łodzi

Występ Czarnych ściągnął na boisko ŁKS-u stosunkowo niewielką ilość osób, na których gra lwowian nie wywarła żadnego wrażenia.

Najmniej skonsolidowaną linją drużyny gości był napad, w którego grze trudno się było dopatrzeć jakiegoś zmysłu kombinacyjnego. W pomocy najwięcej zaznaczył swą obecność Piłat, natomiast obrona i bramkarz słabi.

W ŁKS widać było znaczną poprawę w grze ataku, a przedewszystkiem zdolność strzału, których znaczną ilość obronił Krasicki. Poprawa gry ataku odbiła się korzystnie na grze pomocy, odciążonej znacznie. Wynikiem tego było celowe wspomaganie ataku przez dobrze grających pomocników. Obrona dobra, zwłaszcza Gałecki. Mila grał tym razem pewnie.

Czarni: Krasicki: Chmielowski, Czyżewski; Ozaist, Witkowski, Piłat; Grzymała, Sawka, Aminowicz, Oleimiczak, Ostrowski.

Ł. K. S.: Mila; Kubik, Gałecki; Jasiński, Trzmiel, Pegza, Durka, Szałapski, Tadeusiewicz, Król, Śledź.

Sam przebieg gry wykazał znaczną przewagę gospodarzy. Ładne pociągnięcia między Śledziem, Królem i Tadeusiewiczem z lewej strony, uzupełnia ją doskonałym biegiem Durka i Szałapski. Pierwsza bramka pada z silnego strzału po przeboju dobrze dysponowanego Króla. W tym okresie gry, obrona lwowian nie jest w stanie oprzeć się naporowi ofensywy ataku gospodarzy. W 26 minucie Król, filar akcji ofensywnych pięknym strzałem zdobywa 2 bramkę. Lwowianie nie zrażają się niepowodzeniem, jednak wszelkie ich usiłowania zmiany wyniku pozostają do przerwy bez rezultatu.

Po przerwie gra jest bardziej otwarta. Sytuacje podbramkowe zmieniają się ustawicznie. Wynik podwyższa w 19 minucie Tadeusiewicz, wykorzystując przytomnie chaotyczną sytuację pod bramką Czarnych. Lwowianie widząc, że wszelkie szanse są dla nich stracone, grają tak, jakby dla odrobienia pańszczyzny. Dopiero pod koniec zrywają się do ataku. Efektem tego zrywu był punkt honorowy, zdobyty przytomnie przez Sawkę.

Na wyróżnienie u zwycięzców zasługują: Gałecki, Jasiński, Król i Durka, w drużynie Czarnych jeden tylko Piłat. Sędzia p. Durka.

Na Górnym Śląsku

1-szy Klub Pływacki Siemianowice, zorganizował w ubiegłą niedzielę zawody w krytej pływalni w Siemianowicach. Udział wzięli zawodnicy gospodarzy, Cracovii, EKS-su (Katowice), oraz poza konkursem Friesen (Zabrze).

W ogólnej punktacji zajął pierwsze miejsce EKS przed Kl. Pl. Siemianowice i Cracovia.

Ciekawsze wyniki były następujące:

Panowie: 100 m. st. kl.: Janoszek (E. K. S.) 1:24,6; 100 m. st. dow.: Karliczek (EKS) 1.09; 100 m. nawznak: Karliczek (EKS) 1:23:8; 4x100 st. kl. (E. K. S.) 6:04,2; skoki: Sieńkowski.

Panie: 100 mtr. st. klas.: Rollówna (Cr.) 1,45; 100 mtr. nawznak: Makoszówna 2,00; 4x100 st. klas.: EKE 7:31,8.

Ogółem przy uwzględnieniu wszystkich konkurencji dla pań, panów, dziewcząt i chłopców, zdobył EKS 133 pkt., 1-szy Kl. Pl. Siemianowice 112 pkt., a Cracovia 91 pkt.

Na zawodach lekkoatletycznych na Śląsku o nagrodę prezydenta dr. Kocura startowało ogółem około 100 zawodników i zawodniczek. Wyniki były dość dobre, zainteresowanie publiczności minimalne.

Wyniki szczegółowe były następujące:

Panowie: 100 mtr. Müller 11,4, 400 mtr. Bremer 56, 1500 mtr. Bremer 4.40, 5000 mtr. Kabut 16.58; skok wdal Kamieniecki 5.96, wwyż Elpel 1.60, o tyczce Szneider 3.10; rzut dyskiem Banaszak 36.60, oszczepem Szneider 42.17, kulą Banaszak 12.09; sztafeta 4 x 100 Pogoń 46,8.

Panie: 60 mtr. Preisówna 8.6, 200 mtr. Peronówna 28,8; skok wzwyż Imielanka 1.30, wdal Preisówna 4.54; rzut kulą Lubkowiczówna 9.64; wynikiem tym poprawiła ta zawodniczka swój własny rekord o 42 cm.

W ogólnej klasyfikacji uzyskała Pogoń 71 pkt., Sokół II (Katowice) 15 pkt., Skla 14, a R. Kl. Atl. 2 pkt. K. S. Pogoń zdobył więc nagrodę wędrowną.

Jeźdźcy polscy w Nicei

Puhar Narodów w ręku Włochów

W VI dniu odbył się konkurs „Le Prix Pierre-Gautier" (pocieszenie). Do pierwszej serji zapisane konie które nie wygrały w Nicei w 1930 r. 500 fr. W drugiej serji startują konie, które wygrały powyżej 500 fr., lecz mniej niż 2000 fr. W obydwu serjach mają prawo uczestniczenia jeźdźcy którzy nie wygrali w 1930 r. 3000 fr.

Parcours składa się z 7-miu przeszkód na przestrzeni 780 m. przyczem pierwsze 450 m. przechodzi się dookoła toru bez przeszkód. Błędy przeliczano na czas.

Wynik I serji: 1) por. Menteu de Horne (Belgja) koń Sueta;; 2) i 3) Portugalczyk; 6) rtm. Skupiński koń Promień.

Wyniki II serji: 1) kapt. de Laissardiere (Francja) koń Kerma; 2) Włoch; 3) rtm. Królikiewicz — koń Mylord; 4) por. Strzałkowski, koń Nimes; 6) rtm. Królikiewicz — koń Dream.

VII (ostatni) dzień konkursów.

Konkurs o nagrodę kawalerji francuskiej. Każda narodowość wystawia po 3-ch jeźdźców każdy na jednym koniu. Parcours składa się z 14 przeszkód. Dystans 560 m. Tempo 400 m. na min. Przy jednakowej ilości punktów karnych następuje rozgrywka na części parcoursu o podwyższonych przeszkodach.

Pierwszy parcours przechodzi bez błędu. 5 koni w tej liczbie jeden polski Dream.

Wyniki: 1) por. Gudin de Vallerin (Francja) koń Vermouth; 2) Włoch; 3)Belg; 5 rtm. Królikiewicz koń Dream XVIII ex-aequo rtm. Skupieński, koń Promień; por. Strzałkowski, koń Nimes.

II konkurs najważniejsza nagroda sezonu „Puhar Narodów". Do tego konkursu każda narodowość wystawia zespół składający się z 4-ch jeźdźców i 4 koni, zapisanych na 24 g. naprzód. Każdy zespół obowiązany wykonać dwa parcours'y. Wygrywa zespół posiadający w każdej manche'y najmniejszą ilość punktów karnych.

O ile pierwszą manche'ę wygrywa zespół jednej narodowości, a w drugiej manche'y inna narodowość posiada najmniejszą ilość punktów karnych 3-ch najlepszych jeźdźców — to następuje pomiędzy temi zespołami rozgrywka na tym samym parcours'ie.

Parcours składa się z 14 przeszkód do 160 cm. wysokości, w czem rów do 500 cm. szerokości. Dystans około 560 m. Tempo 400 m. na minutę.

Wyniki szczegółowe: 1) Włochy w składzie: Płk. Borsarelli kl. Crispa ((2 pk. i 0 pkt.), Ppłk. Forguet kl. Capinera (0 p. i 0 p.) Mjr. Bettoni wł. Aladino 2 p. i 4 p., Capt. Filipponi wł. Nasello 2 p. i 3 p. 2) Francja. 3) Belgja, 4) Chili, 5) Czesi, 6) Portugalja) 7) Polska, 8 Rumunja

Zespół polski występował w składzie: rtm. Królikiewicz, koń Mylord, rtm. Kapuściński, koń Orzeł, rtm. Skupiński, koń Narcyz, por. Korytkowski, kl. Nida.

Piłka nożna w stolicy

Warszawa. W zawodach o mistrzostwo klasy A niepokonana dotychczas Skra odniosła nowe zwycięstwo nad Makabi 3:1. Początkowo przewagę mieli biało-niebiescy, którzy przez 60 minut prowadzili 1:0. Gospodarzom jednak udało się strzelić 3 bramki. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Smosarski II (2) i Grygalewicz, a dla pokonanych Bluman. Zawody prowadził p. Hamburgier.

Drugi mecz Ruch — Znicz (Pruszków) 2:2, przyniósł Ruchowi pierwszy punkt w mistrzostwach. Zawody stały na bardzo niskim poziomie. Sędziował p. dr. J. Michałowicz. Bramki strzelili: Izdebski (2) dla Ruchu i Jasiński.

Trzeci mecz Gwiazda — AZS przyniósł również wynik remisowy 1:1. W pierwszej połowie Gwiazda zdobywa prowadzenie przez Wałacha z rzutu karnego, po zmianie pól ustanowił Supel wynik 1:1. Sędziował p. Błazałek Kazimierz.

Na boisku Marymontu gospodarze spotkali się z Polonia I-b, bijąc ją 4:2 (3:0). Przewaga zwycięzców zaznaczyła się silnie w pierwszej połowie, po przerwie gra była otwarta. Bramki zdobyli: dla zwycięzców — Kwiatkowski, Sokołowski i Rudnicki, a dla pokonanych Puchniarz (z karnego) i Olasek.

Z okazji święta robotniczego na boisku Skry odbył mecz pomiędzy reprezentacjami robotniczych drużyn polskich polskich i żydowskich. Reprezentacja polska wystąpiła w osłabionym składzie i pomimo dobrej obrony, musiała ulec bardziej zgranej reprezentacji żydowskiej w stosunku 2:3 (1:2). Dla zwycięzców bramki strzelili Lerner I (2) i Szulzynger; dla pokonanych bramkami podzielili się: Piwowarczyk i Stangiewski.

W zawodach o mistrzostwo klasy B Kordjan rozgromił Hakoah 6:0 (4:0), Barkochba Lilpopiankę 8:0. Trzeci mecz Huragan — ŻASS został przerwany przy stanie 1:0 (1:0) dla Huraganu z powodu niesubordynacji jednego z graczy.

Rozegrany w Warszawie mecz międzymiastowy pomiędzy reprezentacjami głuchoniemych Warszawy i Poznania zakończył się nieznacznem zwycięstwem reprezentacji warszawskiej 1:0 (0:0).

Cracovia ciągle na czele

Sytuacja w Lidze po 27 meczach

Jedyną sensacją ostatnich dni ligowych była wysoka porażka Warty w stolicy zadana mistrzowi przez Legję. Na drugiem miejscu postawićby można niespodziewany przebieg meczu Pogoń — Wisła we Lwowie. Mało brakowało do przegranej Krakowian, a i tak wynik remisowy jest sukcesem Pogoni. Pozostałe cztery mecze rezultatami nikomu specjalnej emocji sprawić nie mogły.

Cracovia, jedyna bez straconych punktów, utrzymała się nadal na czele tabeli. Zdystansowała ona następną Wisłę, o dwa punkty, a trzecia z kolei Warta narazie zagrażać Cracovii nie może, mając więcej gier i aż 5 punktów straconych.

Po pięć punktów zdobyły dotychczas trzy drużyny: Ł. K. S. — w czterech grach, Ł. T. S. G. — w pięciu i Polonia — w sześciu.

Bardzo korzystne siódme miejsce zajmuje Pogoń, niepokonana jeszcze przez rywali w trzech meczach. To samo dotyczy Legji, która ma 3 pkt. po dwu grach i świetny stosunek bramek 5:1.

Zdeklarowanymi maruderami tabeli są: Warszawianka, Garbarnia i Czarni. Pierwsze dwie z nich straciły już bardzo wiele punktów, a lwowianie formą swą grawitują narazie ku ostatniemu miejscu.

Oto obecny stan rozgrywek:

1. Cracovia	5	13:3	10:0
2. Wisła	5	11:5	8:2
3. Warta	6	13:11	7:5
4. Ł. K. S.	4	9:5	5:3
5. Ł. T. S. G.	5	7:8	5:5
6. Polonia	6	11:13	5:7
7. Pogoń	3	9:4	4:2
8. Legja	2	5:1	3:1
9. Ruch	4	4:8	3:5
10. Warszaw.	6	7:19	2:10
11. Garbarnia	5	7:16	1:9
12. Czarni	3	2:5	1:5



Jak wygraliśmy w szabli z Rumunją

Swietna forma Papeego. Talent Rumuna Raiciu. Wspaniałe przyjęcie

Nierozegrana w szpadzie, osiągnięta na terenie rumuńskim, wobec rumuńskiej publiczności i sędziów z tą samą drużyną, która trzy lata temu przewyższała naszych szpadzistów o wiele klas, — była nielada sukcesem. Rumuni, opierając się na swej wieloletniej rutynie i dobrej szkole nabytej pod kierunkiem takich fechtmistrzów jak Belg Pipart, Francuz Doyon i in. liczyli tu na pewną wygraną. Rachuby zawiodły; doskonała postawa naszej reprezentacji szpadowej, która od zeszłorocznych „narodzin" w mistrzostwie wojskowem Europy w Budapeszcie uparła się nie ulegać nikomu, wywalczyła remis.

Nie chcąc zbyt wysoko przegrać w szabli, co do której wyniku nie mieli, zdaje się, złudzeń — Rumuni wyruszyli w poniedziałkowe popołudnie na poszukiwanie wzmocnień już zestawionej szablowej drużyny. Na telegraficzne wezwanie stawił się p. Biro z Siedmiogrodu. Ostateczny zatem skład Rumunji brzmiał: Raiciu, Georgescu, Hegedüs i Biro.

Zawody zaczyna Nycz z mistrzem Rumunji leworękim Raiciu. Nycz, nieprzyzwyczajony do walki z tego rodzaju przeciwnikiem, z trudem odpiera wściekłe ataki ognistego Rumuna. Raiciu nie biega i nie posuwa się krokami lecz ciska się poprostu w przeciwnika lub sfruwa z góry niesamowitemi skokami. Bije przytem nieprawidłowo, rzucając z kiści, przeważnie płazem tak boleśnie, że po jednem otrzymanem trafieniu ma się tej walki najzupełniej dosyć. Przy innym, niezainteresowanym składzie jury przynajmniej połowa akcyj Raiciu byłaby unieważniona jako wykonana płazem. Trzeba jednak przyznać Rumunowi wielką dzielność, szybkość i bohaterską postawę zachowaną nawet w chwili, gdy wynik meczu był już przesądzony. Nycz nie oparł się dzikim atakom Rumuna i nim zdążył znaleźć na niego sposób — wynik brzmiał 5:3 dla Raiciu.

Na ten chwilowy sukces Rumunów Polacy odpowiadają 3-ma kolejnemi zwycięstwami — Laskowskiego nad Hegedüsem 5:4, Papee'go nad Georgescu 5:3 i Segdy nad Biro 5:3. W tych walkach zarówno nasz stary znajomy ze Lwowa Hegedüs jak i „wytelegrafowany" Biro okazali się na Polaków za [illegible] ich szeroko prowadzone ataki załamywały się na naszych przedcięciach i paradach. Komandor Georgescu nie był od nich lepszy, miał może tylko nieco więcej ambicji i woli zwycięstwa, pozatem dosyć przykrą dla atakującego manierę ustawicznego trzymania klingi w linji całkowicie usztywnioną ręką. Przy słabszych battutach Polaków (np. w walce późniejszej z Nyczem) klinga natychmiast wracała do linji, co powodowało równoczesne „nadziewanie się" atakującego i wogóle stwarzało sytuacje trudne do osądzenia dla jury.

Polska prowadzi 3:1. Drugą kolejkę walk rozpoczyna Laskowski, ulegając Raiciu 1:5; poprawia Papee bijąc Hegedüsa 5:1; Segda przegrywa do Georgescu 3:5, co z kolei poprawia Nycz bijąc Biro 5:3. W tej rundzie minusy idealnie zostały pokryte plusami. Stan walk 5:3 dla Polski.

Po przerwie trzecią runde rozpoczyna porażka Papee'go z Raiciu 4:5, porażka i nieznaczna i niebardzo zasłużona. Był to jedyny moment zbliżania się Rumunów do wyrównania wyniku, dalej bowiem zwycięstwa Polaków szły coraz gładziej. Segda bije Hegedüsa 5:3, Nycz po przykrej walce pokonuje Georgescu 5:4, wreszcie Laskowski gładko odprawia ciężkiego Biro 5:2.

Prowadzimy 8:4. Ostatnią kolejkę zaczyna Segda i ulega Raiciu 2:5, poprawia Nycz, wspaniale wyripostowując Hegedüsa 5:3. Rozumnie wypracowane zwycięstwo Laskowskiego nad Georgescu 5:2 jest tu przedostatnią walką. Stan 10:5. W ostatniej walce nieszczęsny Biro wpada pod rękę świetnie usposobionego Papee'go, który postanowił nietylko pobić Rumunów, lecz nadto ukoronować wygraną efektownym finałem. Bawiąc się i sprytnie wyciągając Węgra do ataku Papee zadaje mu czyściutko i precyzyjnie 5 touches i nie otrzymuje ani jednego. 11:5!

W drużynie polskiej bezsprzecznie najlepszy Papee walczył rozumnie, lekko i b. czysto tak, że akcje jego mało dawały powodu do dysput sędziowskich. Na drugiem miejscu należy postawić Laskowskiego, który mimo momentów zdenerwowania umiał się skupiać i w walce zmieniać metody, skoro okazywały się na danego przeciwnika niekorzystne. Nycz operował cokolwiek zawiele atakami zakrytemi, co stwarzało przerwy w ciągłości ataku i dawało sędziom rumuńskim wiele sposobności do fałszywej oceny tych akcyj. Na Segdzie znać wciąż jeszcze niesystematyczność treningu: błędy jego znikną napewno po rozpoczęciu stałego, sumiennego treningu bez przerw „przeprowadzkowych", „świątecznych" i t. p. Zalety roboty tego lotnego szablisty uzewnętrzniać się mogą tylko przy dobrej kondycji fizycznej: — nieregularny, przerywany trening możność osiągnięcia takiej kondycji absolutnie wyklucza.

Z Rumunów Raiciu wyrastał znacznie ponad poziom swoich kolegów. Nie był jednak tak dobry, jak to koniecznie chcieli widzieć sędziowie rumuńscy. O akcje tego zawodnika, akcje nieczyste, połączone z ustawicznemi upadkami, potknięciami, upuszczaniem szabli i t. p., trzeba było staczać gorące boje w jury.

W jury superarbitrowali na zmianę pp. Zabielski i Savu. Funkcję bocznych sędziów sprawowali pp.: Deagu, Boerescu, Braescu, Friedrich (P) i Szempliński (P).

Sędziowanie szablowe wypadło b .dobrze, ku zadowoleniu nietylko Polaków, lecz, co chyba ważniejsze, pokonanych Rumunów.

Przegrać 11:5 przy polskim superabitrze i śpieszyć z gremjalnem podziękowaniem i gratulacjami dla jury, — na to trzeba być gruntownie przekonanym o niepokalanej słuszności i bezstronności rozstrzygnięć. To przekonanie mieli Rumuni w meczu wtorkowym: tem wspanialej wypadło wysokie zwycięstwo naszej dzielnej drużyny.

Bezpośrednio po meczu odbył się bankiet w Jockey Clubie, na którym prezes Zw. Rumuńskiego Cesianu ofiarował drużynie polskiej 2 wspaniałe puhary, cenne plakiety i odznaki Związku Rum. Związków Sportowych. Akademja szermiercza, urządzona tegoż dnia wieczorem w bogatem kasynie Cerculo Militare, drugi bankiet i bal zakończyły pełen chwały pobyt naszych reprezentantów w Rumunji.

Przyjęcie —wspaniałe. Zarówno sfery sportowe cywilne jak i wojskowość otoczyły szermierzy polskich jaknajlepszą opieką, troszcząc się stale o sprawy zakwaterowania (które zresztą było idealne), wyżywienia i urozmaicenia pobytu. Tak serdecznego i gościnnego przyjęcia drużyna polska nigdy jeszcze nie doznała i wątpię, aby ktoś potrafił dorównać w tym względzie naszym sympatycznym aljantom.

PO MECZU SZABLI RUMUNJA — POLSKA
od lewej: Papee (P), Raiciu (R), Segda (P), Georgescu (R), Hegedüs (R), Laskowski (P), Biro (R), Nycz (P).

NA PLANSZY BUKARESZTEŃSKIEJ.
Moment ze spotkania na szpady. Zabielski w walce z Rumunem Savu, zakończonej wynikiem 2:2.

Doświadczenia naszych piłkarzy

po ostatnich meczach z drużynami zagranicznemi

Piłkarskie zespoły zagraniczne, bawiące w czasie Wielkanocnych Świąt i bezpośrednio po nich w Polsce nie zaliczały się bynajmniej do t. zw. ekstraklasy. Wprawdzie i z naszej strony zostały w „odwodzie" drużyny tej miary co Wisła, czy też Ł. K. S., jednak w szeregach walczących znalazł się mistrz Warta, tymczasowy leader Ligi Cracovia oraz Legja, a więc bezsprzecznie reprezentanci najlepszego naszego dorobku.

Wgłębianie się i analiza poszczególnych spotkań doprowadziłaby nas za daleko, dlatego też ograniczymy się jedynie do podkreślenia charakterystycznych momentów, które wystarczyć powinny do wysnucia pewnych wniosków.

Prawie przez wszystkie sprawozdania meczowe — z wyjątkiem poznańskich — przewija się jedna wspólna melodja i to bez względu na dodatni czy ujemny dla nas rezultat spotkania: „Goście przewyższali naszych techniką i taktyką, której potrafiliśmy przeciwstawić wielką bojowość, ambicję i zapał... i t. d." Prosimy sobie zapamiętać, tu technika i taktyka — tam zapał, bojowość, ambicja!

Drugim bezwzględnie charakterystycznym momentem są ujemne dla nas wyniki zawodów drugiego dnia świąt. Pogrom Hakoahu w stos. 1:4 przemienił się w ciągu 24 godzin w niemiłą klęskę Polonii 0:2, po zwycięstwie nad Minerwą 3:0 nastąpiła rozgrywka, w której Warta jedynie z wielkiem szczęściem utrzymać zdołała wynik remisowy.

Czem należy sobie takie wyniki tłumaczyć? — Odpowiedź ogólna brzmieć będzie: brakiem odpowiedniej zaprawy, a więc nieodpowiednią kondycją fizyczną.

I komentarze te są trafne!

Zjawisko spadku formy drużyn naszych w następujących po sobie bezpośrednio zawodach rewanżowych, nie jest nowe. Obserwujemy i obserwowaliśmy ją stale, nawet u owej dawnej „Wielkiej Pogoni", która dysponowała, zdawało się, niewyczerpanym zasobem sił. Brak wytrzymałości fizycznej stoi w ścisłym związku przyczynowym z podkreślonym przez nas w pierwszym ustępie charakterystycznym momentem gorszej techniki i taktyki a większej bojowości oraz ambicji. Owa wzmożona bojowość i energja, konieczna do sparaliżowania kunsztu technicznego i rozumnego rozdziału pracy przeciwnika, jest przyczyną, iż piłkarze nasi stają do drugich zkolei zawodów fizycznie i duchowo wyczerpani.

Niestety stwierdzić musimy, że mimo triumfalnych okrzyków, towarzyszących każdemu, najmniejszemu choćby sukcesowi w rzeczywistości nie posuwamy się naprzód. Poziom piłkarstwa naszego w ostatnich kilku latach się rozszerzył, ale nie podniósł, a w każdym razie nie w tej mierze jakiej się spodziewać należało.

Przyczyn stanu tego szukać należy w braku racjonalnego i systematycznego wychowania piłkarskiego. Nie dają go kluby ani wyższe organizacje sportowe, nawet słyszeć o niem nie chce szkoła. Piłkarz polski w dziewięćdziesięciu na sto wypadkach rozwija się samorzutnie, jeśli ma szczęście, to przedostaje się do skromnej garstki uprzywilejowanych i korzysta już z pewnych fachowych rad i wskazówek, jeśli nie — ginie marnie w szarej masie nie doczekawszy się nawet pełnego rozwoju, niejednokrotnie nieprzeciętnego talentu.

Kurs trenerów w Warszawie jest pierwszym krokiem na drodze ku lepszemu. By jednak cel został w zupełności osiągnięty potrzeba dalszych intensywnych wysiłków, potrzeba instruktorów i nauczycieli rozsianych po całej Polsce a wówczas piłkarstwo nasze ruszy z martwego punktu, w jakim znajduje się faktycznie od kilku lat.

N. Süssermann.

Rekordy światowe Polek

zatwierdził Zarząd Federacji Międzynarodowej

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Pradze pod przewodnictwem słynnej p. Milliat posiedzenie zarządu Międzynarodowej Kobiecej Federacji Sportowej, poświęcone głównie sprawom Igrzysk w Pradze.

Lista nowozatwierdzonych rekordów światowych zawiera szereg nowych wyników (i niektóre dawne) zaiste imponujących. Polska zdobyła na tej liście dwie nowe pozycje: wyrównanie rekordu przez Walasiewiczównę na 60 m. i rekord Konopackiej w rzucie dyskiem oburącz, który na poprzedniem posiedzeniu FSFI nie był rozpatrywany z powodu... spóźnienia pisma przez PZLA.

Lista ta przedstawia się jak następuje:

Biegi: 60 m. (wyrównanie) Walasiewiczówna (Polska) 7.6; 80 m. (wyrównany) Gagneux (Francja) 10,0; 100 m. — Cook (Kanada) 12,0; 200 m. — Hitomi (Japonja) 24.7 s.

Skok wwyż: Gisolf, Holandja, 160,5 cm.

Rzuty: Kula dow. ręką: Heublein, (Niemcy) 12 m. 85; kula oburącz — Jungkunz (Niemcy) 21 m. 47 s.; dyskiem oburącz — Konopacka (Polska) 66 m. 48 cm.; oszczepem oburącz — Haux (Niemcy) 57 m. 05.

Sztafety: 4 x 75 m. (Francja) 38,2. 4x100 m., drużyna klubowa München 1860 (Niemcy) 49,0; 4x200 m. Francja 1:47,2; 10x100 m — Anglja 2:04,4.

Trójbój: Hitomi (Japonja), 217 p., a mianowicie: 100 m. 12.4. wwyż 143 cm., oszczep 33 m. 13 cm.

Prasa węgierska

o bokserach łódzkich

Budapeszt w kwietniu.

Reprezentacja Łodzi zostawiła po sobie w Budapeszcie jaknajlepsze wrażenie. Coprawda nazajutrz po przegranej do Węgier w najważniejszym dzienniku sportowym „Nemzeti Sport" ukazał się artykuł, w którym naszych bokserów nazywa autor „bokserami na kilogramy".

Po pięknem zwycięstwie nad Bawarją, wyżej wspomniany dziennik zupełnie zmienił swoje zdanie co do naszych zawodników. Okazało się, że „pięściarze na kilo" wcale nie ustępują nawet silnemu zespołowi węgierskiemu i gdyby zawody z Węgrami odbyły się w następnym dniu, rezultat napewno byłby inny.

Prasa węgierska jest zdania, że na zawodach o mistrzostwo Europy, Polska odgrywać będzie jedną z najważniejszych ról. Z pośród naszych zawodników wymieniają Węgrzy Sewerynia ka i Głona, którzy posiadają europejską klasę.

BRAMKA, KTÓRA PRZYNOSI PÓŁ MILJONA.
Pierwsza bramka dla Arsenalu, w pamiętnym finale puharu angielskiego.

Skład reprezentacji Warszawy na mecz z Lipskiem (dnia 10 maja) został wyznaczony w sposób następujący: Keller, Martyna, Ziemian, Nowakowski, Zwierz II, Szczepaniak, Joszke, Ciszewski ,Malik, Nawrot, Wypijewski. Na meczu z Chemnitz (dn. 11 maja) drużyna stołeczna wystąpi w składzie: Domański zamiast Kellera, Miączyński zamiast Ziemiana i Kaczanowski zamiast Wypijewskiego.

Drużyna warszawska, wyjeżdża pod kierownictwem pp. Fogla i Kruga dnia 8 maja wieczorem przez Berlin.

Igrzyska kobiece odbędą się w „Letenskym Stadjonie" w Pradze 6, 7 i 8 września r. b., a udział zgłosiły już następujące państwa: Ameryka, Anglja, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Estonja, Francja, Holandja, Italja, Japonja, Jugosławja, Łotwa, Niemcy Polska, Szwajcarja i Szwecja. A zatem Igrzyska przedstawiać się będą wręcz imponująco. Jak dotąd z poważniejszych konkurentów brak jest jedynie Kanady, która udziału napewno nie weźmie.

Do „jury d'appel" (komisja odwoławcza) Igrzysk Kobiecych w Pradze wybrano m. in. mjr. Sterbe.

LEGJA — WARTA 4:0.
Bramkarz Skwarczyński atakowany przez Kmiołę chwyta piłkę. Na lewo Ziemian gotów do interwencji.

NA FINISZU.
Stan[illegible] kolegów klubowych, Michalaka i Napieracza na finiszu biegu 100 klm. o puhar P. U. W. F.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80 poza tekstem zł 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.